

TRAMWAJ SŁUPSKI

MIESIĘCZNIK DLA ZIEMI SŁUPSKIEJ

Nr 03, listopad 2021

ISSN: 2720-2194 / Cena: Bezpłatny



CO NAM ZOSTAŁO PO SŁUPSKICH TRAMWAJACH?

Bezpieczna granica, to ta, na której nikt nie ginie

"Potulny jak Polak"

Komeda w Słupsku Czwartki Dorosłego Widza

"Wypleciony Świat Kaszuby"

SONIQPROJECT

Analizy rentowności zleceń,
produktów i projektów



SONIQMES+

Inteligentne i nowoczesne
planowanie produkcji



SONIQSOFT SOFTWARE HOUSE

Kompleksowe programowanie dla firm
produkcyjno-usługowych od zapytania klienta
przez realizację do fakturowania i rozliczeń

SONIQWMS

Niezawodna obsługa
magazynów



SONIQB2B

Skuteczna sprzedaż
w internecie



www.soniqsoft.com



Rozkład Jazdy:

Kierunek Jazdy

Plastikowa pamięć 4

Przystanek Wojska Polskiego

Co zostało po słupskich tramwajach 6-8
Tożsamość w zagrożeniu 10-13
Święto w św. Mikołaju 14-17

Mijanka na Rynku

Bezpieczna granica 18-19
Potulny jak Polak 22-25
Nowoczesne miasto 26-29
Przemocy powiedz NIE! 30-31
Słupsk: tu się oddycha 32-34
Turystyka sprzyjająca włączeniu społecznemu 36-38

Kierunek Kultura

Filharmonia zaprasza 21
Kalendarz imprez - listopad 2021 39
Teatr Tęcza - Czwartki Dorosłego Widza 40-43
Cepelin poleca 45
Komeda w Słupsku 46-49
Kocia Szajka - opowiadka dla najmłodszych 50-51
Wypieczony Świat Kaszuby 52-54
Ceramikarnia zaprasza 55

Torebka jakby Damska

Męska Szopa, ale męska tylko z nazwy 56-58
Befriend 59
Dojrzałym facetem być 60-62

Kierunek Sport

Jedyny taki w historii: WARDACH, BASKET i SŁUPSK 63-65

ZAŁOGA TRAMWAJU:

DYSPOZYTOR: Wojciech Krawczyk

MOTORNICZY: Urszula Markowska, tel. 577 148 965

KONDUKTORZY: Małgorzata Perz, Adriana Hernik

DZIAŁ MARKETINGU: Piotr Czerwiński, tel. 602 571 638

PASAŻEROWIE: Nikola Dąbrowska, Katarzyna Wojciechowska, Piotr Kozłowski, Marianna Halcarz, Rafał Szymański, Marcin Pagiela

ZAJEZDZIA:

ul. prof. Tadeusza Browicza 3/2
76-200 Słupsk
redakcja@tramwajslupski.pl

DRUKARNIA:

Drukarnia „KOLUMB”
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

BAZA:

Fundacja LOKALSI
43-400 Cieszyn, ul. Bielska 184

ŹRÓDŁO ZDJĘCIA OKŁADKI:

www.fotopolska.eu
opr. graficzne okładki Rafał Łęgowski



„Kierunek jazdy” - wstępniak, felietony • „Mijanka na Rynku” - tematy ważne • „Przystanek- Wojska Polskiego” - historia • „Przystanek - Nowobramska” - polityka i gospodarka • „Torebka jakby damska” - tematy różne • „Kierunek kultura” - kultura • „Kierunek sport” - sport • „Przystanek na żądanie” - reklamy i artykuły sponsorowane • Wydawca magazynu „Tramwaj Słupski” nie ponosi odpowiedzialności za treści reklam i art. sponsorowanych, a także za poglądy autorów zawarte w zamieszczonych tekstach. Reprodukacja oraz przedruk wyłącznie za zgodą wydawcy. Wszystkie materiały publikowane w niniejszym magazynie są własnością wydawcy i są chronione prawami autorskimi.



Plastikowa pamięć

Za nami Święta Pamięci Zmarłych. Pogoda w tym roku dopisała, można było przy okazji wizyt na cmentarzach pospacerować. Wyjątkowo piękna jesień ozdabiała swoimi kolorami cmentarne alejki, wprowadzając nas w zadumę i nostalgię. Nie mam na cmentarzach w Słupsku grobów bliskich, którym mogłabym zapalić szklany znicz. Odwiedziłam jednak Stary Cmentarz myśląc o tych, którzy odeszli, zapaliłam świeczkę na najbardziej zaniedbanym grobowcu. Zwykły grób, mężczyzna odszedł w 1954 r., żył 38 lat. Ciekawe jaką zabrał ze sobą historię. Wybrałam ten, bo pusty od plastikowych kwiatków i plastikowych zniczy wydał mi się najbardziej prawdziwy i piękny, jeśli w ogóle o nagrobku można tak powiedzieć.

*„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd
pamięcią się im płaci.”*

Wisława Szymborska

Czy jednak o pamięć już dzisiaj chodzi, czy raczej o rywalizację na ładniej przystrojony rodzinny grobowiec. Ozdabiamy pomniki cmentarne dla oczu ludzi. Zatapiamy pamięć w plastikowych kwiatkach i grających zniczach. Kupcy zacierają ręce, bo dla nich to czas „żniw”, a nam uszczupla się zawartość portfela. Prawdziwy obraz naszej pamięci widać kilka dni po Wszystkich Świętych, w zalegających stosach śmieci. I tak od lat bierzemy udział w wielkim wyścigu próżności i szaleństwa. Tylko po co?

Co roku kupujemy ok. 300 mln zniczy, wydając na ten cel ok 600-700 milionów złotych. Z kolei wydatki związane z uroczystością Wszystkich Świętych - w skali kraju - szacowane są na poziomie miliarda złotych. Duża część tego budżetu jest przeznaczona na dekoracje, wykonywane głównie z tworzyw sztucznych. Jak wynika z wyliczeń serwisu PortalKomunalny.pl, przeciętny cmentarz przy okazji listopadowych świąt generuje 200 ton odpadów. W skali kraju, gdzie mieści się ponad 15 tys. nekropolii, daje to zawrotną sumę 3 milionów ton śmieci.

Moda na sztuczne kwiaty pojawiła się w przestrzeni postkomunistycznej w latach 90 XX wieku. Do Polski przywiozła je pierwsza fala przedsiębiorców z Chin. Ze względu na niskie ceny i trwałość, „inwazyjne”, plastikowe rośliny zaaklimatyzowały się tu na dobre.

Dzisiaj na cmentarzach we Wszystkich Świętych nie przebywa już tak długo i nie jest już na nich tak ciepło. Nie ma łuny takiej jak kiedyś. Świeczki i otwarte znicze, najczęściej z glinki, zastąpiły coraz to bardziej wymyślne „dzbany” z plastiku. Wielkie niczym kuchenne wazy, a tli się w nich tylko wąty płomień we wkładzie ze sztucznego tworzywa. Nie chodzi jednak tylko o nostalgię za łuną nad cmentarzem. Nie chodzi o ratowanie wspomnień, bo z perspektywy czasu, wiem jak trujące bywały opary z parafiny. Chodzi przede wszystkim o to, że zdobiacz nasze groby coraz to większymi bukietami z plastiku i coraz to większymi „zniczami” w plastikowej oprawie, zaśmiecamy cmentarze i w ogóle środowisko.

Krajobraz po Zaduszkach przypomina ten po bitwie. Śmieci plastikowe, szklane, gliniane – wszystko trafia do jednego kosza i nie jest używane kilkakrotnie, choć w założeniu temu służy. Kompostowniki na cmentarzach to ciągle jeszcze ewenement. Ludzie bronią tych plastikowych ozdób argumentując ekonomią i trwałością. Jednak to bardzo złudne. Nikogo nie przekonają, że pamiętamy o zmarłych bliskich. Ich wątpliwa już na wstępie uroda jest nadzwyczaj nietrwała, za to bardzo długo trwa ich toksyczny rozpad.



Magdalena Markowska



TRAMWAJ SŁUPSKI
MIESIĘCZNIK DLA POWIATU SŁUPSKIEGO

NASZYM TRAMWAJEM PODRÓŻUJĄ RZETELNE MARKI

**Prezentując u nas firmę lub zamieszczając reklamę
wspierasz wydawcę miesięcznika Tramwaj Słupski**

Wydawcą miesięcznika Tramwaj Słupski jest Fundacja LOKALSI,
wydawca periodyków Tramwaj Cieszyński oraz Tramwaj Turystycznie.
Promujemy rzetelne, sprawdzone marki. Docieramy do mieszkańców
całego powiatu słupskiego. Zapewniamy skład graficzny, tworzenie
tekstów, art. sponsorowanych oraz publikacje na stronach magazynu
jak i na platformie internetowej www.tramwajslupski.pl.

reklama@tramwajslupski.pl
+48 602 571 638



Co zostało po słupejskich tramwajach?

Niewiele już pozostało elementów infrastruktury tramwajowej w Słupsku. Jeśli zapytamy o to przechodniów na ulicach miasta, bez wątplenia wskażą zrekonstruowany tramwaj na ulicy Nowobramskiej. Tymczasem niektóre tramwajowe utensylia na terenie miasta zachowały się w całkiem niezłym stanie.

Na początku rozczaruję niestety tych fanów transportu szynowego, którzy po cichu liczyli, że gdzieś na terenie miasta zachowały się jeszcze tory tramwajowe. Niestety, tych oryginalnych już nie ma. Jako ostatnie wyciągnięto te z północnej jezdni alei Wojska Polskiego. Jednak, aby wyobrazić sobie, jak wyglądało torowisko w Słupsku wystarczy pójść na ulicę Nowobramską, gdzie znajdują się szyny, na których stoi jeden ze zrekonstruowanych wozów tramwajowych jeżdżących po Słupsku do 1959 roku. Dla ścisłości: wyeksploatowane tam szyny zostały przywiezione z Gdańska, których wyładunek i ułożenie na Nowobramskiej obserwowaliśmy w dziennikarskim gronie z dużym zainteresowaniem i sentymentem. Ułożone zgodnie z obowiązującym w Słupsku rozstawem, służą do dziś jednemu w mieście tramwajowi.

Gdzie jeszcze znajdziemy owe tramwajowe utensylia? Tym razem należy spojrzeć nieco w górę. Kotwy na budynkach, do których przymocowane były liny utrzymujące trakcję zasilającą. Z zachowanych jeszcze przedmiotów wynika, że przy instalacji linii tramwajowych w Słupsku stosowano (autorskie nazewnictwo) kotwy złożone i proste.

Kotwy złożone mocowane były w murze za pomocą czterech śrub, które utrzymywały korpus z osadzonym w nim walcem. Walec zawierał z reguły trzy otwory oddalone od siebie pod kątem ok. 35 stopni, co



fol. Kotwa na budynku Szkoły Policji.

pozwalalo rozciągnąć z jednego punktu trzy liny utrzymujące trakcję.

Najlepiej zachowane tego rodzaju mocowania znajdziemy dziś na budynku Szkoły Policji przy ulicy Kilińskiego, na budynku Starostwa Powiatowego od strony ulicy Armii Krajowej oraz przy biurowym budynku, stojącym obok nieistniejących już garaży tramwajowych, przy dzisiejszej, nomen omen, ulicy Tramwajowej właśnie.

Tego rodzaju kotwy znalazłem również przy ulicy Anny Łajming.

Kotwy proste natomiast utrzymywały w uchwycie tylko jedną linię wychodzącą prostopadle do elewacji. Były mocowane w murze za pomocą jednej śruby osadzonej na stałe w okrągłej tarczy, na której znajdowały się niewielkie zdobienia. Dwie takie kotwy, w dobrze zachowanym stanie, znajdują się na ulicy Henryka Pobożnego, na obu skrajach frontowej ściany budynku Szkoły Podstawowej nr 2. Jedna z kotw zachowała się również na Nowej Bramie od strony ulicy Nowobramskiej.

Bardziej widocznymi elementami infrastruktury tramwajowej jest kilkanaście słupów trakcyjnych, które znajdują się przy ulicy Kaszubskiej (6 szt.) oraz przy ulicy Arciszewskiego (13 szt.). Proste słupy trakcyjne miały w przekroju kształt prostokątny, a słupy posiadające na sobie elementy naciągowe trakcji, konstruowane były, w przekroju, na planie kwadratu, aby wytrzymać większe obciążenia.

Na zakończenie wróć na chwilę do układania szyn pod zrekonstruowany tramwaj na ulicy Nowobramskiej. Snuliśmy wtedy w dziennikarskim gronie takie fantastyczne projekty, by ponownie ułożyć szyny na jednej jezdni alei Wojska Polskiego i puścić tam tramwaj, który wahadłowo jeździłby w weekendy od dworca do ronda u zbiegu alei Sienkiewicza i ulicy Jedności Narodowej - taka atrakcja turystyczna, która może z czasem wydłużyłaby szlak swojego kursowania.

Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że ekonomicznie byłyby to dla miasta inwestycyjne Himalaje, nie wspominając już o prawie pewnym kontestowaniu tego pomysłu przez wielu miejskich działaczy. Mimo wszystko jednak pozwoliliśmy sobie na takie ekstrawaganckie fantazje.

A skoro o fantazjach mowa... Ostatnio w gronie osób zafascynowanych słupskimi tramwajami toczyła się dyskusja na temat odrestaurowania słupów trakcji tramwajowej, które jeszcze nam pozostały. Tu także pozwoliliśmy sobie na nieco fantazji nieuzasadnionej ekonomicznie. Chodzi mianowicie o zrekonstruowanie pałąków, które nad jezdnią utrzymywały sieć trakcyjną; być może nawet udałoby się kawałek takiej trakcji tam zawiesić.



fot. Kotwa na budynku Starostwa Powiatowego.



fot. Kotwy na budynku Szkoły Podstawowej nr 2.



fot. Kotwa na kamienicy w pobliżu nieistniejących już garaży tramwajowych.



fot. Kotwa na Nowej Bramie.

Jeśli kiedyś Słupsk będzie zamożnym miastem, które dysponować będzie pieniędzmi na restaurację historycznych elementów infrastruktury, to kto wie. Zapamiętajmy te pomysły. Elementy tramwajowe przetrwały już co najmniej 62 lata, więc mogą jeszcze spokojnie trochę poczekać na przywrócenie im pełnego blasku.

POST SCRIPTUM

Już po napisaniu tego tekstu przypomniałem sobie o dwóch wozach tramwajowych, które pełnią teraz funkcję kurników lub podręcznych magazynków gospodarskich. Tramwaje znajdują się we wsi Zielona Huta na Kaszubach. Jedna z miejskich legend mówi, że są to właśnie wycofane z eksploatacji słupskie tramwaje.

Łatwo je dostrzec z drogi jadąc wojewódzką 212-tką z Bytowa na Chojnice (choćby w Google Maps). Nawet jeśli to tylko miejska legenda, to może kiedyś, w lepszych czasach, można będzie je odkupić i znów przywrócić do życia, by po raz kolejny przejechały alejami Wojska Polskiego. Życie bez marzeń byłoby smutne.

Do następnego przeczytania. ■



fot. Słupy trakcyjne przy ulicy Kaszubskiej.



fot. Wozy tramwajowe na terenie jednego z gospodarstw w Zielonej Hucie, fot. GoogleMaps.



TV SŁUPSK

NAJLEPSZA REDAKCJA NA POMORZU!

-  WIADOMOŚCI LOKALNE
-  PUBLICYSTYKA
-  ZDROWIE
-  SPORT
-  KULTURA
-  PROGRAMY KULINARNE
-  PROGRAMY MOTORYZACYJNE

Zapewniamy kompleksową obsługę kampanii reklamowej w telewizjach lokalnych, wykonanie filmu reklamowego, bądź dokumentalnego – od scenariusza, przez rejestrację materiałów video, grafikę, udźwiękowienie muzyczne i lektorskie, po gotowy do emisji film.

Codziennie docieramy do ponad 80 tys. gospodarstw domowych na Pomorzu, za pośrednictwem sieci telewizji kablowej „Vectra”.



tv-slupsk.pl

 **YouTube**
[/c/tvslupskonline](https://www.youtube.com/c/tvslupskonline)



[obserwator-slupsk](https://www.facebook.com/obserwator-slupsk)



„TOŻSAMOŚĆ w zagrożeniu”

Katarzyna Maciejewska



fot. ze zbiorów MPŚ w Słupsku

cz. 3

Muzeum Pomorza Środkowego od dwóch lat uczestniczy w międzynarodowym projekcie, w ramach którego gromadzi wspomnienia pierwszych powojennych mieszkańców Słupska, ale także kolejnych pokoleń – poczynając od pierwszej generacji tutaj urodzonej, aż po dzisiejszą młodzież. Wspomnienia są prezentowane na wystawie czasowej, a przez wiele kolejnych lat będą dla badaczy nieocenionym źródłem informacji o codziennym życiu w mieście.

Słupskie Muzeum od lat interesuje się powojenną historią miasta, czego najlepszym dowodem jest stała wystawa na piątym piętrze Białego Spichlerza. Udało nam się dotrzeć do ludzi, którzy w raz z niewielkim dobytkiem, w bydłocych wagonach, przybywali na Pomorze w poszukiwaniu lepszego losu, ale także z tymi, którzy zdecydowali się tu pozostać.

W ramach projektu „Tożsamość w zagrożeniu” kontynuujemy nasze wysiłki skupiając się przede wszystkim na historiach opowiadanych przez słupskich osadników i przez ich potomków.

Trzeba pamiętać, że opowieści te po tylu latach są już „przefiltrowane” przez dalsze doświadczenia, losy rodziny, tęsknotę do domu porzuconego gdzieś w Wilnie albo do najbliższych, którzy zginęli na Wołyniu albo po prostu zapamiętane z punktu widzenia małego dziecka. Ale właśnie o takie wspomnienia nam chodzi – nie o suchy zapis faktów historycznych, ale o sposób w jaki zwykli ludzie przeżywają ich własne, bardzo osobiste historie. Mimo, że dotyczą tych samych czasów, mogą bardzo różnić się między sobą.

Zwykle wspomnienia z czasów wojny i okoliczności, w których powojenni osadnicy musieli opuścić swoje domy są bardzo dramatyczne. Wiele z nich to opowieści o wywózce na Syberię i do Kazachstanu. Okazało się jednak, że te osoby, które były wówczas małymi dziećmi, zapamiętały albo bardzo drastyczne przeżycia albo radosne. Jeden z panów powiedział nam nawet „*Ja właściwie byłem szczęśliwy.*”

Inna osoba wspomina: „*Jechałam do Słupska okrężną drogą – przez Kazachstan. W kwietniu 1940 roku wywieziono nas na Kazachstan, w oblasz Pawłodarską. Tam spędziłyśmy prawie sześć lat. (...) Na Kazachstan, jak mnie wywozili miałam 11 miesięcy. Pierwszą rocznicę (urodzin) obchodziłam już na fermie Jekybastuz.*”

Także podróż do Słupska zwykle nie wywołuje przyjemnych skojarzeń: „*Za wiele nie dali nam wziąć. Kryte co prawda wagony, w tych krytych wagonach zimno*

było, piecyk taki był żelazny i tam się paliło troszkę. Poszło się na stację i ze stacji trochę przyniosło węgla jakiegos’.”

Jednak przybycie do Słupska w większości budzi bardzo ciepłe emocje. Osadnicy przyjeżdżali tu z nadzieją na lepszą przyszłość wierząc, że okropieństwa wojny są już za nimi. Ciągłe towarzyszyła im niepewność dalszych losów, a jednak odbudowywali miasto i wspólnie walczyli o przyszłość. Musieli znaleźć wspólny język nie tylko z innymi osadnikami, ale także z niemieckimi mieszkańcami miasta, którzy tak samo jak oni wcześniej, w wyniku strasznej wojny wywołanej i przegranej przez III Rzeszę i następujących po niej politycznych decyzjach, właśnie tracili swoje domy i musieli rozpocząć swoje życie gdzie indziej.



Stary dworzec kolejowy, przed 1945 r. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„*No i ten Słupsk upadł w oko. Bo ta dworcowa nie była – Wojska Polskiego obecna – nie była zburzona. Te domy (wyglądały) tak bardzo korzystnie, dworzec nie był zburzony. No i rodzice stwierdzili: jak nie ma tego naszego przedwojennego mieszkania (...) to spróbujemy. Dziewczynki będą na pewno miały szkołę w takim większym mieście.*”

„*Staliśmy na dworcu. I mężczyźni, tato między innymi, wyszli na miasto zobaczyć czy zostać, czy jechać dalej. No i jakoś chyba im się tutaj spodobało i zostaliśmy*



Spalona starówka – widok na budynek Starostwa, lata 50.XX w.
Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

w Słupsku. Myśmy tam zastali (w nowym mieszkaniu) chyba biurko ... i stół był. Tylko to. I w kuchni kredens, taki biały. (...) Biurko nam zabrano, bo urząd się organizował i brakowało mebli. Nie wiem, ktoś się dowiedział, że mamy to biurko.”

„Dziadkowie właściwie jechali do Gdyni z Grodna. Ale w Gdyni jak wysiedli i poszli na oględziny tego miasta, to stwierdzili, że nie ma się w ogóle gdzie zakotwiczyć. (...) W związku z tym postanowili jechać do Szczecina. Ale na trasie zatrzymali się w Słupsku, tutaj koczowali na dworcu kilka dni i rozchodzili się, oczywiście. Głównie tu byli ludzie z okolic Grodna (obecna Białoruś). Z kilkoma osobami wyszli na miasto. Słupsk był przepiękny. Poza tym, że była zrujnowana cała starówka, zniszczona, to poza tym Słupsk był faktycznie piękny, nazywano go „małym Paryżem”. (...) I stwierdzili, że zostają w Słupsku. (...) Mieszkali najpierw na ulicy Gdańskiej w takim bloku po prawej stronie, on do dzisiaj istnieje, blok poniemiecki. Tam ponoć było całe mieszkanie urządzone, jak oni weszli. (...) Tak wyglądało, jakby ktoś



W głębi pierwsza księgarnia przy ul. Bema, 1947 r. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

dostownie godzinę temu wyszedł z niego. No, ale potem wypatrzyli domki przy ulicy Gdynńskiej. Właściwie grodnianicy zasiedlili całą ulicę Gdynńską od ulicy Raclawickiej do końca, do Domu Starców, po lewej i po prawej stronie.” „Ojciec powiedział, że tam są w tym Słupsku wolne mieszkania, i że może pojedziemy. I taką podjął decyzję, w ten sposób znaleźliśmy się w Słupsku. (...) Pamiętam, to był kwiecień, 1947 rok. Jak przyjechaliśmy do Słupska, to jeszcze na ulicach słyszano się mowę niemiecką. Państwowy Urząd Repatriacyjny przydzielił ojcu trzypokojowe mieszkanie, bardzo ładne, w ogrodzie. (...) Z tym, że to mieszkanie było prawie puste. To tak samo z tego PUR-u, czyli z tego Urzędu, dostaliśmy meble. ”



Ul. Starzyńskiego - Zajazd pocztowy, lata 50.XX w.
Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„Zmierzam jeszcze do tego czasu, kiedy przyjechaliśmy do Słupska i zajęliśmy mieszkanie na trzecim piętrze. Mieszkaliśmy z rodziną niemiecką. To było dwoje starszych ludzi i młodsza osoba. Nie pamiętam ich nazwiska. Oni mieścili się chyba w jednym pokoju, czy w dwóch, tego już nie pamiętam. No, ale krótko razem mieszkaliśmy. Nie było tam jakiejś przyjaźni, jak z perspektywy czasu tak to wszystko analizuję. To znaczy, gdyby tam były dzieci, rówieśnicy, to byłaby zupełnie inna płaszczyzna rozmowy, czy (wspólnego) mieszkania. Ale tam było troje dorosłych ludzi. I jakoś tak wyczuwało się takie zimno. Nie było tam serdeczności, no bo skąd miała być – ktoś przyjechał i im mieszkanie zajął. I pamiętam moment, kiedy oni wyprowadzali się: już spakowani wychodzą z mieszkania i ta młodsza osoba jeszcze obejrzała się. Ten wzrok do dzisiaj pamiętam: z takim smutkiem – co bardzo rozumiem – smutkiem, czy wyrzutem, nie umiem tego określić. No i opuścili mieszkanie.”

„Dom, w którym mieszkaliśmy, to była taka typowa kamienica, ale ciekawa z jednego powodu: mieszkał w niej przedwojenny właściciel, który zresztą nazywał się Heinz

Isecki, więc gdzieś tam musiał mieć w przeszłości jakieś kontakty z Polską. Bardzo ciekawy człowiek, wszystko po-trafił. Ale w czasie, który ja kojarzę z najwcześniejszym dzieciństwem, to był facet, który mieszkał w oficynie, cała jego rodzina była już w Niemczech, a on nie chciał wy-prowadzić się z domu, który sam budował, z tej pięknej kamienicy. Oprócz tego była jedna rodzina niemiecka, jedna rodzina kaszubska, dwie rodziny ze wschodu, jedna rodzina kielecka i warszawiacy. I jeszcze Ślązacy, jedna rodzina ze Śląska.”



Ul. Kowalska, 1949 r. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„Była wielka nagonka na Akowców. Moi rodzice byli Akowcami, jedno i drugie. No więc, trzeba było zniknąć z pola widzenia. (...) No i tutaj bardzo wielu warszawia-ków przyjechało. I ja nie kojarzę sytuacji takiej, w której ktoś by kogoś tutaj wydał.”

„Pamiętam z najdawniejszego dzieciństwa, że wszyst-kie Niemki, które mieszkały w Słupsku na Wojska Pol-skiego pod koniec lat czterdziestych i we wczesnych latach pięćdziesiątych, w sobotę wychodziły przed dom i myły ulicę. (...) Myły klatki schodowe i myły ulicę. W sobotę można je było wszystkie zobaczyć. To jest najdawniej-szy obraz, jaki z tej kamienicy mam – właśnie te panie w turbanach na głowie, które wychodziły z wiadrami, ze szczotkami na ulicę, dbały o kwiaty – gazony były prze-piękne na Wojska Polskiego, w których rosły kwiaty. One te kwiaty podlewały w sobotę i to było taka... w cudzy-słowie „wielka komuna”, bo ci wszyscy ludzie żyli blisko siebie.”

„Ludzie chcieli być blisko siebie. Mimo, że jak pa-miętam dzieciństwo, to w moim dzieciństwie była stale obecna wojna. I ojciec, i mama, znajomi... od tej woj-ny oni nie potrafili uciec. (...) W moim domu było takie przekonanie, przynajmniej słycać to było od ciotek, ciotki mówiły, że ten pobyt na Pomorzu jest tymczasowy.”



Spalona starówka – widok na kościół św. Jacka, lata 50.XX w. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„Ojciec od samego początku, kiedy tu zamieszkał, pa-łał miłością do Słupska i czuł się słupszczaninem z krwi i kości, od samego początku. Tam żyli w wielkiej biedzie. Dziadek drutował garnki, jakieś naprawy wykonywał, obuwie naprawiał i mimo to, ojciec z braćmi mieli jedne buty na zmianę, które zakładali w niedzielę, a tak na boso chodzili. (...) Bo to był bardzo biedny region Polski, nieste-ty, Kieleccyzna. Tutaj zdecydowanie status się poprawił, jakichś kokosów nie było, ale ojciec miał pracę, mieszkanie i jakieś zajęcie – był w stanie wyżywić rodzinę.”



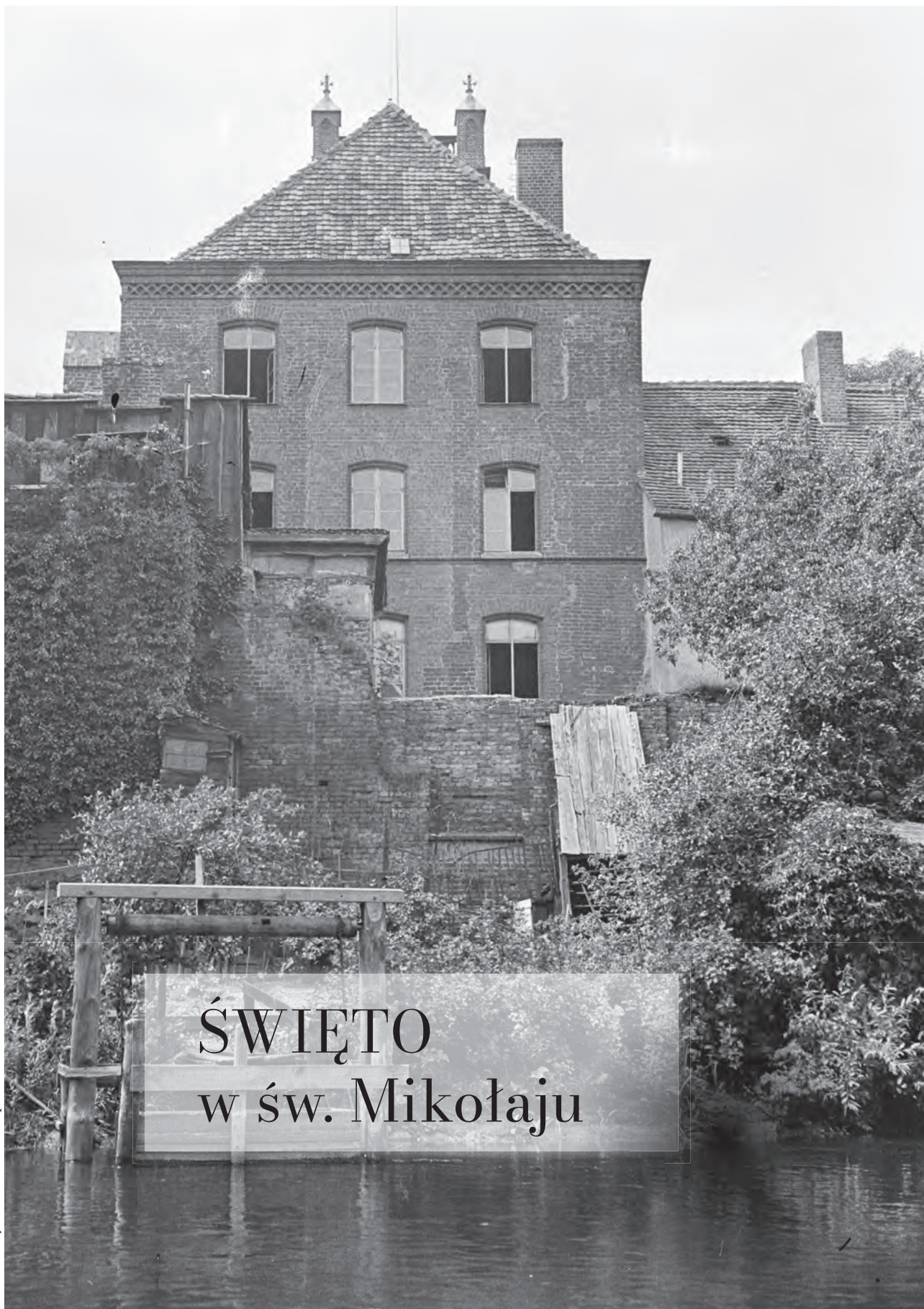
Podwórko przy ul. Bema, lata 50.XX w. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

ul. Dominikańska 5-9, 76-200 Słupsk
tel. 59 842 40 81 lub 59 842 40 82

e-mail: muzeum@muzeum.slupsk.pl





ŚWIĘTO
w św. Mikołaju

bibliotekacy.frowa.eu/dlibra/publication/66174/edition/59417



bibliotekacyfrowa.eu/dlibra/publication/66613/edition/59659



bibliotekacyfrowa.eu/dlibra/publication/66175/edition/59418

We wrześniu br. minęło 50 lat obecności Miejskiej Biblioteki Publicznej w historycznym gmachu św. Mikołaja, kościele klasztorным norbertanek przy obecnej ul. Grodzkiej 3 w Słupsku.

W obrysie owego budynku klasztornego, który jeszcze przed II wojną światową stał przytulony do jednej ze ścian kościoła św. Mikołaja, w latach 70. XX wieku postawiono pawilon. Dziś fundamenty starego klasztoru dźwigają ten oszklony gmach, w którym mieści się Pracownia Regionalna oraz Miejsce Animacji Kultury, a w nim Klub Czarnego Krążka, który wybrzmiewa muzyką i jest chętnie odwiedzany przez ludzi kochających tę formę sztuki.

Pięćdziesiąt lat istnienia to niezwykła opowieść o ludziach, literaturze, narracja o różnorodności w kulturze i sztuce, o zmianach i potrzebach kolejnych pokoleń. Półwiekowy jubileusz zobowiązuje również do uwspółcześnienia istniejących zapisków czy odświeżenia dziejów, pokazania budowli jako siedziby tłumu książek, ludzkiej zróżnicowanej myśli oraz pewnych pokoleniowych osiągnięć. Wszak ceglany mur historycznej budowli zachował elementy związane z jego

dawną świetnością, wielu też osadników gościł w swych obszernych komnatach i wciąż zadziwia oryginalnością.

Kościół był murowany, w średniowieczu drewniany, jednonawowy, zamknięty od wschodu prostą ścianą, a od zachodu smukłą, czworoboczną, płasko ściętą wieżą, zwieńczoną czterema charakterystycznymi czworobocznymi sterczynami. W wieży od zachodu widnieje portal, a nad nim duże okno. Oba otwory są głęboko profilowane, ostrołukowe. Fasady boczne podzielono pasmami podwójnych, prostokątnych okien, zaś w dwuspadowym dachu znajdują się facjatki. Elewacje i wieże ozdobiono fryzem z ceglanych kształtek¹.

W murze byłego kościoła widoczny jest wedyjski (słowiański) układ cegieł, który spina mur w interesujący sposób. Powołuję się na znawców tematu m.in. dra Bronisława Nowaka, który wyjaśnia, na czym polega ów splot ceglany. Układ wedyjski jest praktyką wiązania cegieł stworzoną przez konkretną grupę ludzi, która w określonym czasie dokonała pewnego odkrycia ułatwiającego życie. W literaturze przedmiotu odnajdujemy informację o zamieszkiwaniu Wendów (Słowian) na Pomorzu zwanym Tylnym (na wschód od Odry). Michał Szczanecki i Kazimierz Śląski piszą,

powołując się na zapisy kronikarskie: „[...] nie umiemy pochodzenia i pojawienia się tych ludów [Pomorzan] w żaden inny sposób wyprowadzić, jak z rodu Wendów [...]”². Jak wskazuje informacja zawarta w publikacji wymienionej w przypisie dolnym, ów cytat pochodzi z „Des Thomas Kantzow Chronik von Pommern in hochdeutscher Mundart” (Wyd. Georg Gaebel, Szczecin 1897, s. 3)³. Ten motyw jednak pozostawiam mediewistom i historykom sztuki.

Wracając do wątku wiązania cegieł, to zwyczajowo układane są względem siebie równolegle najdłuższymi podstawami. Warstwy konstrukcji, powstające jedna nad drugą, przesuwają się o połowę czy ćwierć cegły, wiążąc murowaną powierzchnię. I tak powstaje zwarta, stabilna konstrukcja, odporna na ciężar kolejnych warstw elewacji. Wątek ceglany wendyjski składa się z dwóch powtarzalnych warstw, w których dwie wozówki przedzielone są jedną główką⁴. Wysłuzony dach dawnego kościoła pokryto nową dachówką mnich-mniszka w roku 2013. Od tego momentu rozpoczęła się gruntowna modernizacja obu budynków, gmachu byłego kościoła św. Mikołaja oraz przylegającego doń pawilonu. W 2016 roku starannie odrestaurowano wieżę dawnego kościoła, przy czym dokonano wymiany zdobnego okna, odwodniono również teren wokół budynku zabezpieczając przy tym fundamenty i pomieszczenia usytuowane w piwnicy.

PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Podczas II wojny światowej zarówno gmach kościoła, jak i zabudowania klasztorne, zostały mocno zniszczone. Stary Rynek – w pobliżu którego usytuowano owe budowle – spłonął niemal doszczętnie w pożarze miasta w marcu 1945 roku. Z pożogi ocalały jedynie cztery kamienice, natomiast kościoły i inne budynki historyczne sąsiadujące z Rynkiem – mocno ucierpiały. Na powojennych fotografiach widoczny jest gmach mikołajowego kościoła z czworoboczną wieżą, bez zadaszenia. Powojenni osadnicy, potykając się o gruzowisko przemierzali „święte” przestrzenie wyobrażając sobie nawę i zakrycie, dla których sklepieniem było niebo. Na kościelnej wieży zadomowiła się sowa rodzina. Trudno oprzeć się wrażeniu, że gmach ów może uchodzić za symboliczne memento, jest dowodem, jak wątle są ludzkie zamiary i jak nietrwałe zabudowy, gdy w przestrzeń miasta wdzierają się konflikty, zamieniając ludzkie trwanie w piekło.

Przez lata dawny kościół św. Mikołaja stał w stanie ruiny spowodowanej wojennymi zniszczeniami, aż wreszcie władze Słupska podjęły decyzję o jego

odbudowie i przeznaczeniu na bibliotekę. Prace rozpoczęte w 1963 roku, zakończono w roku 1971. Przy odgruzowywaniu robotnicy dotarli do podziemnych kruch świątyni, w których spoczywały kości mniszek. Odkryto także czaszki mężczyzn i dzieci. Na systematyczne badania archeologiczne nie było jednak czasu, należało oddać budynek jak najszybciej.

EPILOG

Biblioteka „pod wezwaniem św. Mikołaja” im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku, to w istocie magiczne miejsce, z którego winno wydobywać się jedynie dobro i wiedza oddziałujące na mieszczan tysiącami literackich wątków. Dlatego też budynek biblioteki może być inspiracją dla artystów, historyków, archeologów, konserwatorów i poszukiwaczy pisarskich przygód. Wystarczy jedynie zacerpnąć odrobinę kruszcu ze skarbnicy wiedzy by poznać naszych przodków, a następnie tworzyć, tworzyć i tworzyć... współczesne pozytywne dzieła.

Danuta M. Sroka
st. kustosz MBP w Słupsku
Słupsk, 19 października 2021 r.

1) Dawny Kościół Klasztorny Norbertanek pw. św. Mikołaja w Słupsku. In Ustka.travel. Zobacz: <https://ustka.travel/a234-dawny-kosciol-klasztorny-norbertanek-p-w-sw-mikolaja-w-slupsku.html> [dostęp: 31.05.2021].

2) Szczaniecki, Michał, Śląski, Kazimierz. Dzieje Pomorza Słupskiego. I innych terenów województwa koszalińskiego w wypisach. Poznań, 1961, s. 101.

3) Tamże, s. 101.

4) Wątek (architektura). In Wikipedia. Wolna encyklopedia. Tryb dostępu: [pl.wikipedia.org/wiki/W%C4%85tek_\(architektura\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/W%C4%85tek_(architektura)). Stan z dnia 2 czerwca 2021.



**Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku**

76-200 Słupsk, ul. Grodzka 3
tel. 59 842 72 01,, tel./fax 59 840 58 52

biblioteka.slupsk.pl
e-mail: muzeum@muzeum.slupsk.pl



bibliotekacyfrowa.eu/dlibra/publication/66617/edition/59680



bibliotekacyfrowa.eu/dlibra/publication/66625/edition/59694





BEZPIECZNA GRANICA, to ta, na której nikt nie ginie

*„Zakazałabym używania pięknego słowa „solidarność” społeczeństwu,
które odmówiło pomocy uchodźcom.“*

Olga Tokarczuk

Miesięcznik ma to do siebie, że trudno pisać o bieżących sprawach choćby politycznych. Po prostu teksty przestają być aktualne. Robię jednak wyjątek, gdy dotyczy to tematów wyjątkowo ważnych, oraz takich, które można rozpatrywać przyszłościowo. Piszę nie robiąc wyjątku, gdy sprawa dotyczy ludzi, krzywd jakich doświadczają, czy gdy o ludzkie życie właśnie chodzi. O czym mowa? O uchodźcach, którzy utknęli w miejscu, z którego nie ma wyjścia.

Kto zyskuje tak naprawdę na budowie antyimi-granckiego muru?

Jak prowadzić kontrolę granic nie łamiąc zasad humanitarnych?

Kto pojawi się przy polskiej granicy za rok, dwa, a kto schronienia będzie szukał za 10 lat?

Co stanie się z ludźmi, którzy utknęli w przygranicznych lasach?

Czy jesteśmy w stanie wziąć na swoje sumienie śmierć kobiet, dzieci i mężczyzn?

Dlaczego usiedliśmy do gry z Łukaszenką?

Histeryczne reakcje rządu na kryzys humanitarny na granicy pokazują, że państwo PiS jest słabe. Kolejne

nerwowe reakcje to budowa zasieków, stan wyjątkowy, teraz budowa muru za ponad półtora miliarda. To wszystko tylko spektakl i straszenie Polaków. Oraz kolejny pokaz tego, że państwo PiS potrafi być silne tylko wobec słabych, kiedy wywozi ich do lasu.

Rząd heroicznie próbuje nas przekonać, że istnieje sprzeczność pomiędzy bezpieczeństwem Polski i granicy, a przestrzeganiem praw człowieka i podstawowym humanitaryzmem. To nieprawda. Wszystko, co robi obecnie rząd w sprawie uchodźców, nie tylko jest nielegalne i antyludzkie, ale jednocześnie nie zapewnia żadnej ochrony polskim obywatelom.

BEZPIECZNA GRANICA TO TAKA, NA KTÓREJ NIE GINĄ LUDZIE

Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla niepotrzebnych śmierci na polsko-białoruskiej granicy. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla wywożenia zziębniętych, przerażonych dzieci na zimną noc do lasu. Polskę stać na to, aby zaopiekować się potrzebującymi ludźmi. Udzielić pomocy medycznej chorym. Przez bezpieczną granicę nie przechodzi nikt niezauważony, tymczasem polskie służby odmawiają rejestracji i weryfikacji osób przekraczających granicę polsko-białoruską. Zamiast wrzucać ich do systemu i rzetelnie sprawdzać, wolą wdawać się z Białorusinami w chaotyczną i okrutną przepychankę. Słabsi giną na granicach. Inni przedostają się w głąb kraju, chociaż nic o nich nie wiemy. Taka sytuacja

nie załatwi problemu migracyjnego. Doświadczenia innych krajów, które w podobny sposób próbowały sobie radzić pokazują, że przynosi to więcej strat niż korzyści. We Francji konsekwencją podobnych decyzji są nielegalne wielkie obozowiska, które na stałe wpisały się w krajobraz przygranicznych terenów. Opiekę nad nimi przekazano fundacjom, które nie są w stanie takiej dużej społeczności odpowiednio pomóc. Takie obozowiska często stają się więc realnym zagrożeniem dla przygranicznych mieszkańców. Jak się okazuje, Europa nie poradziła sobie w problemem migracyjnym o czym często czytamy w zagranicznej prasie. Więcej jest doniesień o problemach niż pozytywnych rozwiązaniach. Problem migracyjny znany jest i badany od czasu kryzysu w 2015 r. Przeprowadzono wiele badań i stworzono gotowe wręcz rozwiązania. Wystarczy chcieć je przynajmniej wziąć pod uwagę. Nie robi tego nie tylko polski rząd, ale również inni członkowie UE. W polskiej retoryce dominuje jednak wyjątkowa polityka strachu, która nie jest dobrym rozwiązaniem. Konsekwencje takiej polityki będziemy ponosić wszyscy.

Polski rząd robi wszystko, aby nie dopuścić do granicy nikogo, kto mógłby patrzeć władzy na ręce: mediów, obrońców praw człowieka, prawników, medyków a nawet Frontexu. To z tego powodu rządząca prawica zdecydowała się przedłużyć stan wyjątkowy. Wszyscy bylibyśmy bezpieczniejsi, gdyby straż graniczna normalnie weryfikowała tożsamość osób przekraczających granicę i każdorazowo umożliwiała przeprowadzenie wobec nich normalnej procedury azylowej.

Gdy tłumy na ulicach polskich miast słusznie demonstrowały w obronie praw człowieka, jakieś 200 kilometrów dalej były one w tym czasie łamane. Gdy na ulicach Warszawy wznoszono okrzyki „Nikt nie jest nielegalny”, polska straż graniczna nie pozwalała pozostać w szpitalnych łóżkach skrajnie wyczerpanym, schorowanym osobom i wywlekała je by porzucić w nadgranicznym lesie.

Tak naprawdę, sytuacja na polskiej granicy bezpośrednio dotyczy Unii Europejskiej. Tak się bowiem składa, że kształt i prawdziwa treść europejskiej wspólnoty wykuwa się dziś nie w Brukseli, ale właśnie w Usnarzu Górnym czy Michałowie. Dziś Europa to zamknięta granica, którą polska prawica zamknęła przed uchodźcami. I nie bójmy się głośno powiedzieć, że jest to znęcanie się nad bezbronnymi ludźmi, odmawianie podstawowych praw, jedzenia, wody i pomocy medycznej, porzucanie na pewną niemal śmierć. To także okazja, by szerzyć strach przed obcymi, który jest tym większy im dalej do granicy. Odpowiedzialność więc za push-backi (czyli nic innego jak brutalne przepędzanie) spada wyłącznie na polski rząd i jego służby.



fot. radioszczecin.pl

Trudno nie mieć też wrażenia, że jest on w swoim żywiole. Zjednoczona Prawica najlepiej przecież czuje się w szczuciu, a polityka notorycznie myli się jej z wojną na wyniszczenie.

I tu jest może odpowiedź na pytanie, dlaczego umundurowane i uzbrojone służby z orzełkami na czapkach tak chętnie idą na wojnę z głodnym i zmarniętym czterolatkiem, dlaczego ministrowie obrony i spraw wewnętrznych czują się zupełnie bezkarni, gdy wydają rozkazy mogące skutkować śmiercią niewinnych osób.

Robią to, bo po prostu mogą. Bo mają przyzwolenie nie tylko nieświadomej sytuacji większości społeczeństwa, ale też sporej części jego dobrze poinformowanych członków.

Jest sprzeczność pomiędzy troską o ludzi w potrzebie, a interesem partii rządzącej. Ludzie na granicy giną, a wyzębione dzieci spędzają noce w lesie, dlatego bo stratedzy z Nowogrodzkiej uznali, że im od tego przybędzie głosów przy wyborczych urnach. Bo uchodźcy nie po raz pierwszy są prawie darem podanym na tacy, którym można straszyć i szantażować mało świadomych obywateli.

Ci bardziej świadomi, mieszkający przy granicy nie boją się pomagać. Oni nie widzą terrorystów, ale biednych i przerażonych ludzi. Zapalają zielone światła, które są znakiem, że tam uchodźcy mogą zjeść, umyć się i przebrać w suche ubranie. Tam udziela się pomocy medycznej i daje nadzieję. Tam, gdzie zapala się zielone światło, pisze się opowieść o innych Polakach. O Polakach, którzy nie boją się pomagać głodnym i spragnionym. Nie wyciągają spod łóżek broni i nie czują się zagrożeni. Po prostu, nie są obojętni na krzywdę, która dzieje się człowiekowi, bo strach i ból nie ma koloru skóry i wyznania.



**POLSKA FILHARMONIA
SINFONIA BALTICA**
im. Wojciecha Kilara

Sala koncertowa,
ul. Jana Pawła II 3, 76-200 Słupsk



REPERTUAR

BAJKOWA NIEDZIELA Z MRA

14.11.2021 godz. 12:00
bilety: 20/15 zł

MAGDA UMER

03.12.2021 godz. 19:00
bilety: 90 zł

MIKOŁAJKI W FILHARMONII

05.12.2021 godz. 12:00
bilety: 30/20 zł

WYDARZENIA GOŚCINNE

ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI: RECITAL 40 LAT MINĘŁO...

20.11.2021 godz. 19:00
bilety: 20/15 zł

RAZ DWA TRZY

27.11.2021 godz. 19:00
bilety: 120/100 zł

MARYLA RODOWICZ AKUSTYCZNIE

28.11.2021 godz. 19:00
bilety: 149/129/99 zł

ŚWIATOWE PRAWYKONANIE KONCERTU WIOLONCZELOWEGO

„PICTURES FOR CELLO & SYMPHONY ORCHESTRA” LESZKA KUŁAKOWSKIEGO

19.11.2021 godz. 19:00
bilety 40/35/30 (S) zł

Polska Filharmonia Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara ma zaszczyt zaprosić na światowe prawykonanie koncertu wiolonczelowego „Pictures for Cello & Symphony Orchestra” autorstwa Leszka Kułakowskiego. Oryginalność i innowacyjność „Pictures for Cello & Symphony Orchestra” polega na syntezie muzyki współczesnej i jazzu, jak również wdrożeniu jakościowych, nowatorskich technik kompozytorskich, unowocześnieniu koncepcji jazzującego koncertu solowego, oraz twórcemu - nasycenomemu osobowością kompozytora - podejściu do materiału muzycznego.





„POTULNY JAK POLAK”.

Czy potrafimy protestować przeciw legalnie wybranej władzy?

„Zadziwiająco, jak ja nie mam żadnego znaczenia”.

Jarosław Iwaszkiewicz

Demonstracje, petycje, bojkoty? - „Nie dziękuję. Dziś nie mam czasu. Szef zarzucił mnie robotą.” Czy określenie „Potulny jak Polak” jest nadal aktualne?

Przez lata Polacy walczyli przeciwko obcym najeźdźcom. Teraz mają problemy, by nauczyć się, jak protestować przeciw legalnie wybranej władzy. Najczęściej protestują ci, którzy mają sporą świadomość polityczną i jednocześnie dużą wrażliwość. Wbrew pozorom na ulicę wychodzą ludzie, którzy na co dzień nie przejawiają zachowań agresywnych, jednak to oni znajdują czas i odwagę, by zawalczyć w słusznej sprawie. Bo ważne jest, by nas tam nie zabrakło.

Na europejskich ulicach kotłuje się nieprzerwanie od lat. Niezależnie od tego, czy mieliśmy na Starym Kontynencie czas prosperity, czy walczyliśmy z globalnym kryzysem, niezależnie od nasilenia sporów ideologicznych i światopoglądowych, w krajach takich jak Francja, Hiszpania i Włochy debata publiczna trwała podczas licznych manifestacji, demonstracji i strajków. Obecnie bierze w nich udział aż około 10 proc. społeczeństwa. Najbardziej aktywni protestujący to Skandynawowie (oprócz Finów). Na skali liczby protestów gdzieś pośrodku są Niemcy. Szwecja zaś jest krajem, w którym protesty to dość częste zjawisko. Szwedzi wierzą bowiem, że ich zdanie jest ważne i mają moc sprawczą. Z kolei w Rosji moiżni nie mają powodów, by protestować, a niezamożni wiedzą, że to i tak nic nie da. Polska jak zwykle leży gdzieś pośrodku



Demonstracja we Wrocławiu, fot. depositphotos.com

(udział w protestach bierze ok 1-2 proc. obywateli). Polacy wciąż za mało manifestują, za mało strajkują. A bierność to przecież jeden z najcięższych grzechów każdego społeczeństwa. Tym bardziej takiego, które chyba już na całym świecie znane jest z ciągłego niezadowolenia z sytuacji w swoim życiu i kraju.

POLAK BIERNY I WIERNY?

Polacy posiadają wielkie zamiłowanie do protestu na poziomie deklaracji dzięki nowym technologiom. Gdy pojawiają się informacje o planowanym proteście, jestem niezwykle mocno zaskoczona tym, ile osób potwierdza swoją obecność na Facebooku, a ilu z nich się potem naprawdę pojawia w umówionym miejscu. Mamy do czynienia z zastanawiającą kulturą jedynie lajkowania tego, o co chciałoby się walczyć.

Mimo to, mam wrażenie, że przez ostatni rok coś w narodzie się zmienia i ludzie częściej schodzą z kanap, by wyjść w proteście na ulicę. Dokładnie rok temu na ulice wielu miast i miasteczek tłumnie wyszły kobiety. To były największe protesty od czasów walki z komuną, jednak nadal niewielkiego procentu społeczeństwa.

Być może trudna sytuacja ekonomiczna spowodowana pandemią budzi w ludziach sporo obaw, a przyszłość już nie wygląda tak obiecująco. Być może, decyzje rządu uderzają w nas na tyle dotkliwie, że odkrywamy w sobie zdolność do buntu. Bez względu na powód nie można przeoczyć coraz częstszych i liczniejszych protestów. Warto jednak zastanowić się nad tym, gdzie Polacy stawiają granicę tolerancji na decyzje rządu? Czy tylko zagrożenie utraty czegoś, pogorszenie sytuacji materialnej jest w stanie zmobilizować nas zabrania głosu?

O protestach, politykach i Polakach - rozmowa z Beatą Kątnik



Protestuje ok 2 % Polaków. To w ostatnim czasie całkiem nieliczne, choć na tle innych krajów wypadamy kiepsko. Dlaczego tak niewielu z nas w ogóle chce protestować?

Beata Kątnik: - Trudno wymagać od ludzi, by licznie wychodzili na ulice, skoro od wielu lat naszym narodowym hasłem jest: „I tak nie mamy na nic wpływu”. Kolejne protesty, a raczej brak widocznych rezultatów, pogłębiają to przekonanie, że mimo wysiłku nic się nie zmienia. Bywa, że na chwilę cichną pomysły rządzących, by później walnąć nas w głowę swoimi decyzjami.

Rząd już dawno odkleił się od społeczeństwa. Mają swoje zadanie i za wszelką cenę próbują go zrealizować. Myślę, że w społeczeństwie pojawia się zmęczenie protestami i zniechęcenie przez brak sprawczości, ale z drugiej strony część tego społeczeństwa wie, że jeżeli nie będzie wychodziła na ulice, to będzie to dawanie cichego przyzwolenia na rządowe decyzje. Trzeba jednak pamiętać, że zmiana władzy nie oznacza końca protestów. Wtedy na ulice wyjdą inni niezadowoleni. Niemożliwe, by rządowe decyzje satysfakcjonowały wszystkich. Sporo zależy również od liderów tych protestów. Niestety wciąż dominują w nich politycy i to ci skompromitowani, co sprawia, że intencje manifestów tracą na wiarygodności. My chcemy zmiany, ale kandydatami są znów politycy, którzy nie umieli w przeszłości rządzić dobrze. Jaki więc mamy wybór? Obawiamy się kolejny raz spaść z deszczu pod rynnę. Osobiście nie chcę, by wróciła poprzednia władza. Chcę zmiany politycznej i etycznej w rządzie. Problem zaczyna się bowiem już na etapie polityki samorządowej. Politycy zapomnieli, że są zatrudniani przez mieszkańców. Nie biorą pod uwagę czasowych ram tych umów. Skupiają się na danej władzy, choć ta jest tylko pozorna.

Może powinniśmy zacząć zmiany u podstaw, od zmian nazw tych stanowisk. Może pora przestać na burmistrzów, prezydentów miast mówić władza i włodarze, a mówić wprost, że są urzędnikami?

BK: Zgadza się. Przez lata jeździłam po Polsce, pracując w różnych działach kontroli czy projektach i sporo mam do zarzucenia samorządom. To nie funkcjonuje jak należy. Wszędzie z łatwością można dostrzec układy. Jestem mimo wszystko zwolenniczką zmiany ustawy o wyborach. Idea samorządności mocno kuleje, nikt nie ponosi odpowiedzialności za swoje decyzje. By demokracja miała szansę bytu, musi opierać się na samorządności. W Europie Zachodniej samorządy lokalne działają zupełnie inaczej. Przy okazji choćby powodzi, urzędnicy są w gotowości i ponoszą wszelką odpowiedzialność za niedopatrzenia. Jeśli dochodzi do zaniedbań, nikt nie czeka na akt oskarżenia, ale sami składają dymisję. W Polsce, nawet kiedy wykładamy dokumenty na stół, widzimy, że sprawą powinna się zająć prokuratura i sąd jednak nikt się nie chce narazić, by w ogóle doniesienie złożyć, a prokuratura pewnie i tak sprawę szybko umorzy, zatem taki system nie ma szans u nas zadziałać. Przykład, choćby na rynku lokalnym - mieszkańcy mówią, że nie chcą wycinki drzew i wnioskuje o poprowadzenie inwestycji tak, by ich nie usuwać. Włodarze natomiast uważają inaczej i wbrew głosowi społeczeństwa wycinają setki drzew. Trudno tu mówić więc



Demonstracja jedności z Ukrainą, fot. depositphotos.com

o porozumieniu. Trudno uwierzyć, że nasz głos jest dla władarzy ważny. Trudno również za te decyzje pociągnąć kogoś do odpowiedzialności. Ustawy i przepisy w dużej mierze skonstruowane są tak, by nie tylko dawały samorządowcom swobodę w decydowaniu, ale służyły bardziej im niż nam. Łatwo wmówić przecież mieszkańcom, że właśnie tego potrzebują i inaczej się nie da.

Czy to nie jest tak, że winę za to ponosimy jednak my sami? Nie jesteśmy roszczeniowi, bo to złe brzmi, nie wymagamy. Nie oczekujemy spełnienia przedwyborczych obietnic. Nie umiemy zawalczyć o własne miasto, jak mielibyśmy umieć zawalczyć o nasz kraj? Dlaczego tak łatwo odpuszczamy?

BK: Jest w tym sporo racji, ale szukałabym winy również w innym miejscu. System edukacji wymusza wkucie na pamięć ustawy o samorządzie i trójpodział władzy. A nie tak powinna ta edukacja wyglądać. My od samego początku powinniśmy edukować w postawie obywatelskiej. Powinniśmy wpajać zasady moralne i wymagać ich przestrzegania. Ale nie mówimy tu o krótkich spódniczkach, ale o etyce, która zabrania kraść, mordować i krzywdzić ludzi. O moralności, która uczy szacunku do drugiego człowieka, do jego mienia i szacunku do przyrody. Tego nie uczy się teorią, ale praktyką. Jeżeli już na samym początku ta edukacja zawodzi, bo przyzwyczajają się nas, że dyrektor szkoły czy nauczyciel ma władzę i jest nieomylny, to w późniejszym życiu przyjmujemy te zależności jako prawdę jedyną słuszną. Jak chcemy nauczyć dzieci, że nie wolno kraść, skoro przez lata obserwują przyzwolenie na kradzież. Jak mamy nauczyć, że przemoc jest zła, skoro od

początku karmimy dzieci bajkami pełnymi przemocy? Godzimy się na taki stan rzeczy i dostosowujemy do tego systemu, ale hodujemy też społeczeństwo mocno egoistyczne, które później wszystko uważa za własne. Trudno więc dziwić się, że prezydent, burmistrz czy wójt traktuje swoją miejscowość jak własny folwark. Trudno również wymagać później od posła, senatora czy ministra, by traktował kraj inaczej niż swoją własność. Przecież to oni mają w ręku narzędzia dające im moc sprawczą. I na końcu trudno wymagać obywatelskiej postawy od mieszkańców, skoro ich tej postawy nikt nie nauczył.

Czy zatem powinniśmy się dziwić, że tak niewielu z nas ma chęć protestować?

BK: Tu dobrym przykładem są choćby Czechi. Protesty tam nie są zbyt powszechnym zjawiskiem, ale kiedy już się zdarzają to są bardzo liczebne. Widzimy również szybką reakcję rządu. U nas tej reakcji nie ma. Traktowani jesteśmy jak uliczny folklor i nikt nie traktuje nas poważnie. A jak jesteśmy zbyt głośni, to wysyłają na nas służby, by nas uciszyć. Nie pamiętam czasów, by budynek sejmu był tak szczelnie zabarykadowany. Nie pamiętam również, by jakkolwiek polityk był tak pilnie strzeżony, jak obecnie pan Kaczyński. Oznacza to, że jednak ten tłum na ulicach z jakiejś przyczyny jest zagrożeniem. Każda nerwowa reakcja rządu jest dowodem, że obawiają się tych ludzi na ulicach. Być może więc to dobry moment, by na te ulice wychodzić częściej i odważniej. Wielu moich znajomych mówi mi przy okazji spotkania, że podziwia mnie za odważne posty na Facebooku: „ale Ty jesteś odważna, ja nie mam takiej odwagi”. Pytając o przyczynę słyszę dość często, że powodem jest praca. Ale ja też pracuję. Jak wielu, którzy mówią głośno, co myślą, którzy na protesty przychodzą. Mam więc wrażenie, że albo jest to wygodna wymówka, albo ingerencja pracodawców w prywatne poglądy, czy sprawy jest zbyt duża. Myślę, jednak, że dopóki będziemy mieć zapewniony ten pozorny dobrobyt i coraz większe ekrany telewizorów, nie zmobilizujemy się narodowo do demonstracji. Nie będzie nam się chciało wychodzić z ciepłych kapci na ulicę, gdzie pogoda jest nie zawsze dobra, gdzie trzeba przede wszystkim publicznie opowiedzieć się po którejś ze stron. Tego właśnie boimy się najbardziej. Bardziej od mandatów, boimy się opinii innych. Boimy się powiedzieć głośno, co myślimy. Stać nas częściej na polajkowanie cudzego posta, niż wyrażenie własnego zdania.

■

NOWOCZESNE MIASTO,

co to dzisiaj oznacza?

wywiad z Markiem Golińskim



Zdjęcia arch. UM



Brak środków finansowych na zadania, luki w prawie, brak mechanizmów ustawowych chroniących prawa samorządu to problemy, z którymi borykają się samorządy. Muszą dbać o zapewnienie mieszkańcom edukacji, bezpiecznych dróg i wywozu śmieci. Choć jeszcze nie możemy powiedzieć, jakie w ostatecznym rozrachunku będą ekonomiczne skutki pandemii, to z pewnością możemy już dzisiaj obserwować spore problemy finansowe w samorządach.

Rola samorządu jest niesłychanie ważna, bo skupia w sobie dwie zasady konstytucyjne – pomocniczości i decentralizacji. Nie ma takiego problemu, który dałby się od początku do końca rozwiązać na jednym szczeblu władzy publicznej.

Jeszcze przed pandemią, samorządowcy bili na alarm, że kondycja finansowa samorządów się pogarsza z wielu powodów. Działo się tak ze względu na zmiany podatkowe, na to, że gminy muszą dokładać coraz więcej do subwencji oświatowej, na wyższe ceny energii czy rosnącą płacę minimalną. Jak z ekonomią podczas pandemii poradził sobie Słupsk?

O pandemii, jej skutkach, ale i nowoczesnym mieście - rozmowa z **Markiem Golińskim**, zastępcą prezydenta Słupska.

Pandemia sporo namieszała w życiu Polaków, czy zmieniła również postrzeganie miasta i potrzeb mieszkańców?

- Pandemia zaskoczyła nas tak jak wszystkich, i rozpoczęła się od wielkich obaw nie tylko samorządowców, ale również mieszkańców i ludzi w każdym innym kraju na świecie. Nikt nie wiedział jak postępować. Nikt nie był przygotowany na tak złożoną skalę problemów. Co rusz docierały nowe rozporządzenia i polecenia wojewody czy premiera, a samorządy musiały sobie jakoś radzić. Faktem jest, że jako samorządowcy goniliśmy za inwestycjami i to one były priorytetem. To była powtarzalność zdarzeń, choć ciągle pod nowym i innym tytułem, ale decyzje były dość podobne.

Jednak cała ta sytuacja pandemiczna zmieniła nasze podejście do miasta i jego potrzeb. Nagle priorytetem okazała się polityka opiekuńcza. Jako pierwsze miasto w Polsce zorganizowaliśmy wolontariuszy. Jako pierwsi też korzystaliśmy z usług przedsiębiorców przy szyciu maseczek. Wspieraliśmy w ten sposób tych, którzy stracili zamówienia. Próbowaliśmy więc trochę po omacku badać potrzeby. Otrzymali je wszyscy mieszkańcy zgodnie ze złożonymi deklaracjami śmieciowymi. Dość szybko okazało się, że maseczki stały się obowiązkowe, a wtedy już słupszczanie w maseczki były zaopatrzeni. W tej sytuacji najbardziej doceniłem zgranie w różnych instytucjach i solidarność mieszkańców. W tym trudnym dla nas czasie niepewności, gdy patrzyliśmy na rosnące statystyki zachorowań zaczęliśmy bardziej wartościować zdrowie i życie. Te priorytety więc musiały się zmienić. W dodatku, że dzisiaj trudno wyrokować co nas jeszcze czeka. Dzisiaj rolą polityków i samorządowców jest przekonać mieszkańców do szczepień. Staramy się przy okazji imprez organizować dodatkowe punkty, ale przyznaję, że zainteresowanie szczepieniami maleje.

Czy zmieniły się priorytety w Słupsku i czy zmieniło się typowanie potrzeb?

- Zawsze byłem zwolennikiem pewnej równowagi. Jeśli jest tylko możliwość, by uzyskać dofinansowanie do dużych projektów, to z nich korzystamy. Czyli w znacznej mierze to drogi, lub rewitalizacje. W Słupsku nie rezygnowaliśmy nigdy z tych tzw. miękkich - społecznych projektów (kulturalnych, oświatowych, pro-zdrowotnych, sportowych). Uważam, że nawet



przed pandemią mogliśmy się pochwalić sporą listą takich inwestycji. Te priorytety się nie zmieniły. Korzystamy z funduszy rządowych i próbujemy je pozyskać na wszelkie inicjatywy. Mamy jednak ograniczone możliwości przerobowe. Każde dofinansowanie to również sporo pracy urzędowej czy dotrzymywanie wymagań czasowych. Liczba trwających projektów jest trzy razy większa niż ta sprzed trzech - dwóch lat, jednak zasoby kadrowe pozostają niezmiennie. Urzędnicy mają zatem dużo więcej obowiązków. Z kolei jak nie brać pieniędzy skoro, ktoś daje? Byłyby to zmarnowane szanse, a na to nie możemy sobie pozwolić. Pocieszające jest dla nas również to, że udało nam się osiągnąć wykonanie budżetu prawie w 100%, co wcześniej się nie zdarzyło. Nie zdarza się to prawie w żadnym samorządzie w Polsce. Może było to spowodowane naszą ogromną mobilizacją, mimo, a być może właśnie przez pandemię. To był też moment ciągłych zwolnień lekarskich, pobytach na kwarantannie. Sam poddany byłem trzykrotnie takiej izolacji, co mocno utrudniało pracę. Był to czas niezwykle wyczerpujący, więc tym bardziej cieszą nas takie wyniki.

Patrzemy nadal z obawą na to, co będzie się działo wokół pandemii. We wszystkich kryzysowych tematach na dalszy plan zesła ekologia i kryzys klimatyczny, który nadal trwa. Jaki zatem jest kierunek miast? Czy w kontekście nowoczesnego miasta, możemy powiedzieć, że nowoczesność, to ekologia?

Nowoczesne miasto, czy gmina to taka, która nie zatrzymuje się tu i teraz, ale próbuje wyobrazić sobie jego funkcjonowanie za 10, 20 czy nawet 60 lat. Obecnie jak wiele innych gmin realizujemy program „Czyste powietrze”, z którego udzielamy dotacji do wymiany źródeł ciepła, na te bardziej ekologiczne. Staramy się zachęcać mieszkańców do korzystania z transportu zbiorowego. Niestety nadal społeczny status podnosi posiadanie samochodu, a nawet kilku. Dlatego trudno przekonać do jazdy autobusem. Zachęcamy również do korzystania z roweru miejskiego, czy rowerów cargo. Udało nam się uzyskać dofinansowanie na sześć elektrycznych autobusów, które mamy nadzieję, że już niebawem wyjadą na ulice Słupska. Wymiana taboru to ogromny koszt, dlatego będziemy to robić stopniowo.

By jednak o tej przyszłości myśleć musimy podejmować stanowcze decyzje tu i teraz. Słupsk i tak dzięki położeniu może się poszczycić całkiem czystym powietrzem, ale to nie zwalnia nas z obowiązku dbania o jeszcze lepszą jego jakość. Nie brakuje więc w mieście nowych



fot. Krzysztof Piotrkowski

nasadzeń drzew. Staramy się tworzyć nowe miejsca zielone, czy parki. Jesteśmy ciągle na etapie tworzenia tzw. deszczowych trawników i ażurowych parkingów. Wyzwaniem jest na pewno odpowiednia retencja wody deszczowej. W najbliższym czasie, dzięki dofinansowaniu unijnemu, pod boiskiem przy Szkole Rolniczej, czeka nas budowa ogromnego zbiornika retencyjno - rozsączającego. Będzie tam zbierała się woda z os. Niepodległości, którą można wykorzystać do innych celów, choćby do podlewania w okresie suszy. Zatem jak widać tych działań nie brakuje i mają za zadanie poprawić jakość życia w ekologicznym mieście.

Myslenie o ekologicznym mieście, to również myślenie o segregacji odpadów.

Ekologia to także dbanie o to co już posiadamy. W najbliższym czasie pojawi się wobec tego w miejscach publicznych więcej koszy na śmieci do segregowania. Żeby mówić o ekologii musimy zacząć od odpowiedzialnego podejścia do segregacji odpadów. Nie jesteśmy w stanie składować wszystkiego na wysypisku śmieci. Nie jesteśmy w stanie nawet oddawać całego plastiku czy szkła do recyklingu, bo wiele firm już nie chce ich już przyjmować. Mamy jednak nowoczesną sortownię na wysypisku w Bierkowie pod Słupskiem, która rzeczywiście segreguje te śmieci. Jest to ogromna instalacja, którą udało się zakupić ze środków unijnych. W Punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadków PGK przy ul. Bałtyckiej uruchomiono „Graty z chaty”. To zupełnie nowy pomysł, który mam nadzieję polubi wielu mieszkańców. Meble, książki, dywany, doniczki, sprzęt RTV i AGD, wózki dziecięce, rowery czy łóżecka, słowem wszystko, czego możemy chcieć pozbyć z domu, a może się komuś jeszcze przydać. Te przedmioty nie muszą trafiać już na śmietnik. Można je przywieźć i dać im drugie życie. W praktyce to po prostu namiot z regałami i paletami w środku, na które trafia oddane przedmioty. W wyznaczone dni można tam zajrzeć i zabrać do domu rzecz nam potrzebną, która może służyć jeszcze wiele lat.

Nowoczesne miasto to również dobra edukacja. Słupsk jako jedno z niewielu miast nie szuka historycznie oszczędności w szkołach. Nie ma zamykania szkół, łączenia placówek czy likwidacji przedszkoli. Jak Wam się to udaje w dobie tak dużego kryzysu ekonomicznego?

Oszczędności w szkołach należy szukać na co dzień, nawet gdyby pandemii nie było tyle, że nie mówimy

tu o dzieciach czy młodzieży, ale o stylu zarządzania. Oświata faktycznie generuje ogromne koszty, i wiemy, że choć za każdym dzieckiem idzie subwencja, to jednak samorządy muszą dołożyć swoje środki i to nie-małe. Na szczęście szkoły w Słupsku przystosowane są do przyjęcia odpowiedniej ilości uczniów. Nie musimy więc utrzymywać prawie pustych placówek, a co za tym idzie, nie musimy na razie żadnych szkół zamykać. Pandemia niestety w szkołach zrobiła spore zamieszanie i obecnie musimy się skupić na tym, by po tak długiej izolacji pomóc uczniom wrócić do normalności. To jest obecnie nasze najważniejsze zadanie. Niestety nie udało nam się namówić rodziców do szczepień dzieci i młodzieży, co może spowodować kolejne kwarantanny i zdalne nauczanie.



Podczas pandemii mocno ucierpiały instytucje kultury, które zamykano w pierwszej kolejności. Teraz z powodu problemów finansowych miasta nadal na kulturze próbują oszczędzać. Jak jest w Słupsku?

Kultura w Słupsku zawsze była priorytetem. Po administracyjnych zmianach, gdy Słupsk przestał być miastem wojewódzkim, instytucje kultury przeszły pod finansowanie miasta. Budżetowo próbujemy udźwignąć utrzymanie tej kultury. Staramy się o wysoki poziom we wszystkich placówkach, dając mieszkańcom spory wybór. Zdajemy sobie sprawę, że nakłady finansowe potrzebne są większe. Zależy nam, by ta kultura nigdy nie umarła. Mamy nadzieję, że kolejny lockdown nie pozbawi nas, po raz kolejny, dostępu do niej. Bo to nie tylko o nowoczesność już chodzi, ale o to, że miasto rozwija się dopóki żywa jest kultura. To bardzo ważny element w życiu społecznym, który doceniliśmy dopiero wtedy, gdy nas go pozbawiono. ■

POWIEDZ PRZEMOCY NIE!

*Michał
Tramer*



Marianna Halcarz

Nie mów mojej córce, jak ma się zachowywać i w co ubierać, ale naucz swojego syna, by nie krzywdził kobiet!

Kultura gwałtu jest wszechobecna. Istnieje w sposobie myślenia, mówienia i poruszania się po świecie. Choć konteksty mogą się różnić, kultura gwałtu jest zawsze zakorzeniona w patriarchalnych przekonaniach, władzy i sprawowaniu kontroli.

Jedna trzecia kobiet na całym świecie doświadcza przemocy seksualnej. Jest ona szokująco powszechna i możemy stać się świadkami agresywnych zachowań.

Co to jest kultura gwałtu? – To środowisko społeczne, które przyzwala znormalizować i usprawiedliwić przemoc seksualną. Przemoc, która napędzana jest utrzymującymi się nierównościami płciowymi i postawami wobec płci i seksualności. Nadanie nazwy jest pierwszym krokiem do jej demontażu.

Niestety, problem gwałtu jest dość często bagatelizowany. Nie potrafimy o tym rozmawiać, jak również się temu przeciwstawiać. Oswajamy młodych ludzi z przyzwoleniem na takie sytuacje nadając temu nawet formę żartu. Gwałt jednak nigdy nie jest zabawną puentą. Żarty z gwałtu legitymizują przemoc seksualną. Utrudnia to ofiarom zabranie głosu w przypadku naruszenia ich zgody.

KULTURA GWAŁTU I INTERNET

Młodzi ludzie w sieci szukają sposobu na określenie własnej tożsamości i miejsca w otaczającym go świecie. Omijanie zabezpieczeń jest proste, a udostępnianie między sobą plików zawierających niedozwolone treści szczególnie trudno jest kontrolować. Kontakt młodzieży z pornografią niesie dla nich negatywne skutki, m.in. wytworzenie wypaczonego obrazu seksualności, uprzedmiotowienia tej sfery.

PRZESADA? WĄTPIĘ

Gwałcisz samotną matkę i jej córki. Gdy któraś z ofiar zachodzi w ciążę - zmuszasz ją, by oddała dziecko do adopcji. To nie scenariusz makabrycznego filmu, a gry komputerowej, która w 2009 r. zdobywała sporą rzeszę

fanów. Gra pojawiła się w sklepie internetowym Amazon.com.

Gra „Rape Day” była dostępna w najbardziej znanym sklepie internetowym zaledwie kilka dni, ale i tak wywołała skandal. Wyprodukowała ją japońska firma Illusion. Jej fabuła, oparta na seksualnej przemocy, była na tyle kontrowersyjna, że zainteresowali się nią politycy, etycy oraz media. Sklep natychmiast wycofał ją ze swojej oferty. W Internecie krąży jednak wiele podobnych gier.

Gra Rape Day z 2019 r. stała się również kontrowersyjnym tytułem, który wciąż może trafić na Steam. Główną osią fabularną jest tu mordowanie i gwałcenie w świecie po apokalipsie zombie. Czegoś tak chorego jeszcze nie widzieliśmy. W opisie gry czytamy: „gracz będzie nękał, gwałcił i zabijał kobiety, by rozwinąć historię”. Możemy więc wnioskować, że głównym motywem gry będzie właśnie bestialska zbrodnia. Kilka zdań dalej, w tym samym opisie, dostajemy już bezpośrednią informację, na czym ona polega: „To niebezpieczny świat bez praw. Zombie lubią zjadać ciepłe mięso ludzi i brutalnie gwałcić, ale to Ty jesteś najniebezpieczniejszym gwałcicielem w mieście”. Twórcy gry, komentując falę oburzenia, jaka pojawiła się po ujawnieniu fabuły „Rape Day”, podają kilka argumentów. Po pierwsze mówią o tym, że w świecie gier morderstwo jest już powszechne, dlatego teraz czas na gwałt. Po drugie dodają, że gra miała być jeszcze mocniejsza, ale ostatecznie wycięto z niej sceny mordowania dzieci. Co prawda gra Rape Day nie trafiła jeszcze na Steam, ale jej autorzy twierdzą, że to kwestia czasu.

Fundacja „Lokalsi” prowadzi akcję społeczną „Powiedz przemocy NIE”. Do akcji przyłączyli się przede wszystkim mężczyźni. Nasi koledzy, sąsiedzi, samorządowcy i dziennikarze stają przed obiektywem aparatu w spódnicy, jako wyraz sprzeciwu wobec przemocy i napastowaniu kobiet, nastolatek i dziewczynek. Jest to nieustanne prowadzenie społecznej debaty na temat praw kobiet. Nasze społeczeństwo głosów kobiet nie chce słuchać. Swoje głosy solidarnie dołączają więc mężczyźni. ■



URZĄD MIEJSKI
SŁUPSK



Zdjęcia arch. UM

SŁUPSK: TU SIĘ ODDYCHA!

Miasto Słupsk od wielu lat podejmuje działania związane z likwidacją zjawiska niskiej emisji, tj. przekroczeń w powietrzu substancji zanieczyszczających. Prezydent Miasta Słupska, jako organ ochrony środowiska, podejmuje szereg działań, które mają istotny wpływ na klimat w mieście. Fakt ten doceniło Ministerstwo Klimatu i Środowiska przyznając naszemu miastu wyróżnienie w ramach badania "Miasto z klimatem" edycja 2020, w kategorii "Jakość Powietrza".

Jak poprawiamy jakość powietrza w Słupsku i dlaczego u nas dobrze się oddycha?

- przyznajemy wsparcie finansowe mieszkańcom na zmianę sposobu ogrzewania wykorzystującego węgiel lub koks na proekologiczne źródła ciepła (więcej informacji w Urzędzie Miejskim pod nr tel 59 84 88 318 lub wgkios@um.slupsk.pl),
- rozbudowujemy sieć ciepłowniczą i gazową,
- przeprowadzamy działania termomodernizacyjne,
- promujemy transport rowerowy poprzez rozbudowę ścieżek rowerowych, dostępność wypożyczalni rowerów miejskich i CARGO (transportowe)
- stale podnosimy jakość i poziom komunikacji miejskiej (autobusowej), jako alternatywy dla przemieszczania się samochodem.

Pomimo niekorzystnego ukształtowania terenu naszego miasta, jakość powietrza jest bardzo dobra. Miasto stosuje działania sprzyjające ograniczeniu emisji pyłu zawieszony PM10 oraz B(a)P poprzez:

- zachowanie układu zabudowy zapewniającego przewietrzania miast,
- tworzenie publicznych terenów zieleni urządzonej, w tym parków, skwerów,
- wprowadzanie zieleni wzdłuż ciągów komunikacyjnych o dużym natężeniu ruchu,
- kontrolę gospodarstw domowych w zakresie przestrzegania zakazu spalania odpadów (w ciągu ostatnich 2 lat Straż Miejska przeprowadziła ponad 200 kontroli w zakresie właściwego ogrzewania budynków).



Park, fot. arch. UM



URZĄD MIEJSKI
SŁUPSK



Dodatkowo, na terenie miasta funkcjonuje bieżący monitoring prowadzony przez pięć czujników do pomiaru zanieczyszczeń powietrza, a wyniki pomiarów prezentowane są w przestrzeni publicznej na monitorze zewnętrznym przy pl. Zwycięstwa 3 oraz na internetowej stronie Miasta Słupska.

Miasto Słupsk realizuje też programy mające na celu edukowanie mieszkańców w zakresie ochrony środowiska poprzez organizację konkursów, eventów, kampanii informacyjnych w zakresie edukacji ekologicznej mieszkańców.

W latach 2011 – 2020 wypłacono dotację do likwidacji źródeł ciepła wykorzystujących węgiel/koks w ilości 1 082 szt. Na ten cel wydatkowano:

- z Budżetu Miasta 2.294.712,51 zł;
- z budżetu WFOŚiGW 556.175,79 zł

RAZEM 2.850.888,30 zł

Podsumowanie roku 2020:

złożono 83 wnioski, wszystkie, które spełniały wymagania regulaminu – 78 wniosków uzyskało dofinansowanie na łączną kwotę 331.600,24 zł. W ramach tej kwoty dofinansowano zmianę ogrzewania w 97 gospodarstwach: 9 budynkach jednorodzinnych oraz 88 lokalach w budynkach wielorodzinnych, łącznie zlikwidowano 143 źródła węglowo-koksowe.

PAMIĘTAJMY!

Zanieczyszczenia nie są tylko problemem lokalnym - powietrze nie zna granic! W dzisiejszych czasach to MY odpowiadamy za stan powietrza, którym oddychamy. MY, jako społeczeństwo, podejmujemy codziennie szereg wyborów, które przekładają się na jakość powietrza w naszej okolicy oraz stan poszczególnych elementów środowiska przyrodniczego. To MY decydujemy o tym, z jakiego środka transportu skorzystamy w drodze do pracy czy szkoły oraz o tym, w jaki sposób domy, w których mieszkamy, będą ogrzewane.



DBAMY O KOMFORT



19-666
City TAXI

niskie ceny
profesjonalna obsługa
szeroki zakres usług
znani i lubiani

Dbamy o Ciebie i Twoje sprawy



POWIAT
SĘPSKI



To zobowiązanie jest zarówno aktualne, jak i konieczne. Przerwa w podróżach międzynarodowych spowodowana pandemią wskazała znaczenie turystyki dla Polaków. Jej skutki były odczuwalne również w wielu sektorach powiązanych z turystyką, często uderzając w najłabszych. Ludzie branży turystycznej i hotelarskiej zadawali pytania „czy sezon turystyczny 2021 w ogóle będzie, a jeżeli tak to nie będzie to normalny sezon”. Szereg obostrzeń krajowych jak i międzynarodowych, włącznie z unijnym certyfikatem covidowym, spowodowało znacznie mniejszy popyt na turystykę wyjazdową. Sprzyjające warunki pogodowe spowodowały, że bardzo mocno wzrosło zainteresowanie wszelkimi formami turystyki krajowej. Turyści indywidualni oraz rodziny z dziećmi wybierali kwatery u gospodarzy we wsiach letniskowych, miejsca na campingach, polach biwakowych.

Bon turystyczny był niewątpliwie dużym udogodnieniem, o czym świadczy rekordowe korzystanie z tej formy wsparcia przez rodziny z dziećmi podczas wakacji. Około 7 mln dzieci objęło świadczenie, w tym 165 tys. dzieci z niepełnosprawnością zostało wsparte dodatkową kwotą 500 zł.

W miejscowościach nadmorskie plaże oblegane były przez turystów z pominięciem stosowania zasad COVID

W województwie pomorskim branża turystyczna zdecydowanie wykazała się dużą cierpliwością i kreatywnością, co pozwoliło jej przetrwać trudny okres jesienno-zimowy 2020/2021. Zróżnicowana oferta turystyki aktywnej - trasy piesze, rowerowe, kajakowe, z wykorzystaniem części oznakowanego szlaku Euro-Velo 10/13 oraz malowniczej sieci szlaków rowerowych na terenie parków krajobrazowych cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem.

Tegoroczne regionalne obchody Światowego Dnia Turystyki odbyły się w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, miejscu szczególnym historycznie. Pani Marta Chełkowska Prezes Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej przedstawiła problem z jakim boryka się branża województwa pomorskiego na tle kraju, podkreślając jednocześnie pozytywne działania tego sektora.

Za pracę i zaangażowanie na rzecz rozwoju i promocji turystyki, szczególnie w tak trudnym okresie 2020, jak podkreślił pan Mieczysław Struk Marszałek Województwa Pomorskiego, wręczono nagrody.

Uwzględniając wyjątkowość roku 2020 powstała specjalna kategoria „Kreatywna Zmiana”, która zwraca uwagę na potrzebę dostosowania się i niezbędnej reorganizacji, tak, by pomimo wielu obostrzeń, firma działała, a turysta mógł nadal uczestniczyć i aktywnie

„Turystyka sprzyjająca włączeniu społecznemu”

Dnia 27 września 1980 roku Światowa Organizacja Turystyczna zaproponowała po raz pierwszy wpisanie do kalendarza święta wszystkich pracowników, działaczy i przyjaciół turystyki pod nazwą „Światowy Dzień Turystyki”. Corocznym obchodom towarzyszy wybrane hasło. Sekretarz Generalny Światowej Organizacji Turystycznej UNWTO Zuraba Pololikashvili w 2021 roku skierował przesłanie: „Turystyka sprzyjająca włączeniu społecznemu”. Świętując ten dzień, deklarujemy nasze zobowiązanie, by wraz z rozwojem turystyki, korzyści, które nadejdą, były odczuwalne na każdym poziomie naszego zróżnicowanego sektora, od największych linii lotniczych po najmniejsze firmy rodzinne.



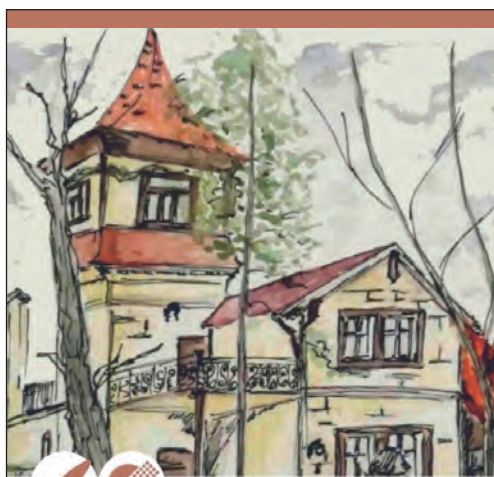
POWIAT
SĘPSKI

KONKURS FOTOGRAFICZNY CZTERY PORY ROKU W POWIECIE

Termin nadsyłania prac: 15.II.2021 r.
Informacje: www.powiat.slupsk.pl



KONKURS



KONKURS PLASTYCZNY ZABYTKI POWIATU SĘPSKIEGO

Termin nadsyłania prac: 17.II.2021 r.
Informacje: www.cer.slupsk.pl

KONKURS

poznawać Pomorskie. Nagrodę tę otrzymało Europejskie Centrum Solidarności za przeniesienie działań Centrum do sieci, w szczególności stworzenie innowacyjnych, cyklicznych projektów wideo. Ponadto nagrody i wyróżnienia Marszałka Województwa Pomorskiego otrzymało jeszcze osiem wydarzeń. Dwie nagrody Marszałka Województwa Pomorskiego Gryfy Pomorskie przyznano panu Bogdanowi Donke i panu Stanisławowi Wilguckiemu. Obaj w wysokim stopniu zaangażowani są w turystykę w województwie pomorskim. Osobowością Roku został Adrian Bogusławicz z Krynicy Morskiej za pomysł i realizację projektu „Krynica Morska Dla Medyka. Lokalna branża turystyczna przygotowała pobyty dla indywidualnych osób i rodzin medyków z pierwszej linii frontu walki z COVID nieodpłatnie.

Nagrodę Prezesa Honorowego PROT przyznano Pałacowi Pod Bocianim Gniazdem z Runowa za ofertę „Nauka zdalna w siodle”, skierowaną do dzieci i młodzieży oraz działalność turystyczną w trudnych warunkach pandemii.

Zostały również wręczone nagrody za sezon turystyczny 2019, jako że w 2020 r. nie było możliwości spotkania się na obchodach ŚDT. Nagrodę Marszałka Województwa Pomorskiego otrzymało Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku za wystawę „Witkacy w Białym Spichlerzu”

Bliskie spotkanie branży turystycznej było okazją do wymiany doświadczeń oraz nawiązania nowych kontaktów. Praca na rzecz wzrostu sprzyjającego włączeniu społecznemu oznacza zapewnienie szerokiego poparcia dla lepszej wizji turystyki. Tylko w ten sposób odbudowa turystyki może wesprzeć ludzi i społeczności, najbardziej jej w tej chwili potrzebujących oraz może zbudować fundamenty lepszej przyszłości dla nas wszystkich.

Kończąc swoje przesłanie Sekretarz Generalny „Zachęca członków Światowej Organizacji Turystyki, stowarzyszenia, rządy i samorządy oraz współpracujące firmy, aby wspólnie obchodzili Światowy Dzień Turystyki, ponieważ jak nigdy dotąd nie odczuliśmy, jak wiele turystyka znaczy dla naszych społeczeństw”.

*Joanna Orłowska
Członek Zarządu
Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej*



Kalendarz imprez

listopad 2021

10.11. DZIADY (środa) godz. 12:00
Nowy Teatr im. Witkacego
w Słupsku, ul. Jana Pawła II 3

„Dziady” to klasyka polskiego dramatu romantycznego, obowiązkowa lektura szkolna, arcydzieło literackie i dramatyczne. Wprawdzie dramat romantyczny jest trudny w „przekładzie” na dzisiejsze czasy, ale „Dziady”, z uwagi na powikłane losy polskie, to rzecz zawsze warta przypomnienia i refleksji. Reżyserem spektaklu jest Stanisław Miedziewski, a tekst opracował Marcin Bortkiewicz. To inscenizacja inna, niż wystawiane dotychczas w polskich teatrach, skupiona na kilku ważnych i wymownych scenach.

13.11. (sobota) – godz. 11:00 NIEDŹ-
WIEDŹ I MASZA, CZYLI GDZIE
MOJA KASZA. Państwowy Teatr Lalki Tęcza, ul. Waryńskiego 2, Słupsk

Zastanawialiście się kiedyś jak wyglądało pierwsze spotkanie Maszy z Niedźwiedziem? Czy to ona trafiła do lasu, czy może Niedźwiedź zabłądził do ludzkich sadyb. By móc to opowiedzieć, Tęcza sięgnęła do źródeł, czyli do rosyjskich baśni, na podstawie których tekst opracowała Marta Guśniowska.

13-14.11. GĘSINA SWOŁOWO
godz. 10:00-16:00 teren
Zagrody nr 15 Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w SWOŁOWIE.

Jak co roku na stoiskach będzie możliwość zakupu gęsiny w różnych odsłonach kulinarnych: gęsie okrasy, pierogi, smalce, gęsi pieczone, półgęski wędzone na zimno, galarety, pasztety, wędliny, zupy na gęsinie: czernina...

UWAGA: wydarzenie jest organizowane zgodnie z obowiązującymi obostrzeniami sanitarnymi. WSTĘP WOLNY (z wyłączeniem wystaw Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie).

18.11. SZWEJK - godz. 19:00, 19.11.2021
- godz. 10:00 – CZWARTKI DO-
ROSŁEGO WIDZA Państwowy Teatr Lalki Tęcza ul.
Waryńskiego 2 Słupsk.

Wydawać by się mogło, że „Szwejk” zna każdy, ale mało kto przeczytał książkę Haška od deski do deski. Na scenie słupskiego Teatru Lalki „Tęcza” mają Państwo okazję zderzyć swoje wyobrażenie na temat ikony czeskiej literatury z przewrotną interpretacją Joanny Zdrady.

Lekka forma, balansująca na krawędzi klaunady, jest pretekstem do wypowiedzi na temat jednego z najkrwawszych konfliktów zbrojnych w historii. Pod pozorami dowcipu Szwejk piętrzy sensy, a humor i parodia stają się sposobem na przetrwanie czasu wielkich społecznych i politycznych zmian.

Spektakl jest przeznaczony dla młodzieży oraz widzów dorosłych. UWAGA - (dla widzów chorych na epilepsję) w czasie przedstawienia używane są stroboskopy.

30.11. Maciej Brudzewski w programie
„GNIAZDO SZERSZENI”, kabaret
(wtorek) godz. 20:00 Teatr Rondo, ul. M. Niedział-
kowskiego 5a, Słupsk

Maciek materiałem „Burdel” i „Każdy ratuje siebie” zaskoczył, zniesmaczył, rozkochał, a przede wszystkim rozbawił do granic absurdu. Teraz zaprezentuje swój trzeci program „Gniazdo Szerszeni”, z którego dowiedzie się:

- jak nie namawiać na trójkąt,
- jakie przyzwyczajenia wynosi się z domu,
- jak rozmawiać z kobietami, żeby to miało sens,
- jak wykrzesać dodatkowy czas na seks będąc rodzicem,
- jak nie usypiać dziecka,
- co robią starzy ludzie w Biedronce,
- czemu strach iść do SPA.



Wracają do Tęczy

Czwartki Dorosłego Widza

Państwowy Teatr Lalki Tęcza
ul. Waryńskiego 2
76-200 Słupsk

www.teatrlalkitecza.pl

SEKRETARIAT:
tel. 59 842 39 35
theatertecza@gmail.com



Rozmowa z **Michałem Tramerem**, dyrektorem Państwowego Teatru Lalki Tęcza w Słupsku.



Dla kogo gra Teatr Tęcza? Dla dorosłego widza, czy dla widza dziecięcego, z czym ciągle jeszcze jest kojarzony?

Michał Tramer: Gramy dla wszystkich. Niezmiennie najważniejszym jest widz dziecięcy, a także młodzieżowy. To jest przede wszystkim nasza misja i to jest dla nas najważniejsze. Edukowanie poprzez teatr, sztukę – to szczególnie istotne.

Od jakiegoś czasu staramy się jednak poszerzyć naszą ofertę, wychodzić z ciekawą propozycją artystyczną także dla widzów starszych – młodzieży i dorosłych. I właśnie z tą myślą powstały „Czwartki Dorosłego Widza”.

Cykl powstał dwa lata przed pandemią. Jakie przyniósł efekty?

MT: W tym czasie powstało kilka naprawdę ciekawych i dobrych spektakli. Aktorzy mogli zmierzyć się z nową formą sceniczną, a teatr otworzył się na zupełnie nowego widza.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że choć wielu ludzi nadal reaguje z zaskoczeniem, iż teatr lalek gra dla widzów dorosłych, to zarówno w Polsce, jak i za granicą jest to czymś zupełnie normalnym. Na całym świecie



„Švejk”, fot. Magdalena Tramer.

bowiem teatry lalek grają również dla widzów dorosłych. Nie ma w tym niczego szczególnie dziwnego.

To my w Tęczy trochę nadrabiamy zaległości wprowadzając taki repertuar i umożliwiając słupszczyanom szerszy dostęp i nową ofertę artystyczną. Pokazujemy inną formę teatru niż np. teatr dramatyczny. Jest ona równie wartościowa, nie mniej ciekawa. Można nawet powiedzieć, że niejednokrotnie jest ciekawsza pod względem plastycznym. Ale przede wszystkim dzięki temu dorosły widz ma po prostu większy wybór.

Przy produkcjach dla starszego widza wciąż posługujecie się plastyczną formą i wykorzystujecie lalki. Taki był pomysł od początku?

MT: Nie ma sensu w powielaniu programu i tego co oferuje teatr dramatyczny. Nie chodzi o to, żeby się w jakiś absurdalny sposób ściągać, tylko żeby zaproponować inną ofertę. Posługujemy się więc, lalką czy bardziej plastyczną i mobilną scenografią. Sięgamy również po maski, które można zobaczyć w „Osobliwym zdarzeniu”, zrealizowanym w konwencji commedii dell’arte. To jest nasza materia, w której dobrze się czujemy więc bez sensu byłoby od niej odchodzić.

Dla nas twórców, pracujących na stałe w teatrze ważne jest jednak, by nie zamykano nas tylko w jednej przypisanej nam szufladzie. Doświadczenie teatru dla widza dorosłego jest dla nas możliwością do rozwoju umiejętności realizacyjnych. Wzbogaca to jednocześnie ofertę teatru i daje dodatkowe wrażenia naszym widzom.

Wybór repertuaru dla młodzieży i widza dorosłego nie jest przypadkowy, tak jak i nieprzypadkowi są ich twórcy i realizatorzy. Skąd czerpicie pomysły?

MT: Tak, ten wybór zdecydowanie nie jest przypadkowy. Zaczęliśmy dawno temu znakomitym spektaklem „Gaja” Krzysztofa Raua, który został przeniesiony

na naszą scenę. Przedstawienie wznowiła Ania Rau, wnuczka profesora i nasza aktorka. To kultowy w latach 90-tych spektakl Teatru 3/4 Zusno, który udało nam się ożywić. Niestety słysząc trudno było przekonać, by odwiedzili nasz teatr. Ciężko było nam dotrzeć do widza z informacją, że w Tęczy powstają wartościowe propozycje dla dorosłego widza. Mam nadzieję, że do „Gai” kiedyś jeszcze powrócimy.

Spektakl, który na stałe zagościł wśród propozycji dla widza dorosłego to „Osobliwe zdarzenie” Carla Goldoniego w reżyserii Matteo Spiazzi’ego. Ten włoski, znakomity specjalista od commedii dell’arte, stworzył z naszymi aktorami niezwykle przedstawienie utrzymane w konwencji, która na teatralnych scenach nie pojawia się już zbyt często. Autentyczności tej klasycznej formie dodają maski sprowadzone z Włoch. Wykonane zostały przez jednego z niewielu rzemieślników, którzy potrafią jeszcze pracować starą techniką tłoczenia masek w skórze. Cały projekt był objęty patronatem Instytutu Kultury Włoskiej i wsparty przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dzięki temu udało nam się go zrealizować.

W efekcie powstała niezwykle zabawna sztuka, dla widza właściwie w każdym wieku. Nie trzeba być jednak znawcą, czy koneserem tego gatunku, by świetnie się bawić. Natomiast jeśli takim znawcą ktoś jest, to dla niego atrakcją stanowić będzie właśnie historyczny charakter i odtworzenie prawdziwej commedii dell’arte.

Zupełnie inny teatr zaproponowała Joanna Zdrada, reżyserując w Tęczy „Švejka”.

MT: Joanna Zdrada we współpracy ze znakomitym czeskim scenografem Pavlem Hubičką, ze świetną muzyką Miłosza Sienkiewicza, stworzyła naprawdę ciekawą propozycję. Jej „Švejk” to bardzo interesujące spojrzenie na kanon literatury światowej.

Tu wchodzimy w jeszcze jeden temat, mianowicie naszych działań programowych czyli cyklu, który realizujemy równoległe z „Czwartkami Dorosłego Widza”. Mówię o programie pod nazwą: Wielka Literatura – Mała Forma, w ramach którego staramy się sięgać po znaczące dzieła literackie. Co ważne, ludzie chętnie przychodzą na tytuły które znają. I rzeczywiście, czy w przypadku „Švejka” czy „Mistrza i Małgorzaty”, okazały się to propozycje trafione. To taka wędka zarzucana dla tych, którzy wciąż nie dowierzają, że do nas warto przychodzić na spektakle dla dorosłych.

Wracając do „Švejka” - przedstawienie, które stworzyła Joanna Zdrada jest świetne, o czym może świadczyć fakt, że zostało uznane za najlepszy spektakl teatrów lalek w 2018 roku przez portal teatralny.pl - który zamieszcza recenzje pisane przez krytyków teatralnych.



Warto również zaznaczyć, że w programie Teatr Polska, realizowanym przez Instytut Teatralny im. Z. Raszewskiego spośród blisko dwustu zgłoszeń wybrano kilkanaście najlepszych, wśród nich naszego „Švejka”. Dzięki temu mogliśmy go zaprezentować w kilkunastu miejscowościach w całym kraju. I przy okazji promować tam Słupsk.

Z innej części świata pochodzi reżyser wspomnianego już przez Ciebie spektaklu - „Mistrza i Małgorzaty”.

MT: Nie tylko reżyser, ale też cały zespół twórców pochodzi z Rosji. Zresztą odkąd zaproponowałem by zrealizować „Mistrza i Małgorzatę” myśleliśmy o twórcach z ojczyzny Bułhakowa.

Dmitrij Pietrow jako reżyser, Uljana Elizarowa - scenografka i choreograf Aleksander Ljaljuszkin stworzyli bardzo ciekawą formę z intrygującymi rozwiązaniami formalnymi. Z naszych propozycji w ramach Czwartek Dorosłego Widza, to właśnie „Mistrz i Małgorzata” cieszył się największą popularnością. Myślę, że to za sprawą, w dużej mierze, tych naprawdę ciekawych propozycji inscenizacyjnych. To było bardzo ciekawe doświadczenie, także ze względu na wielkość przedsięwzięcia jak na nasze możliwości. W spektaklu gra osiem osób - podobnie jak w „Švejku”. Oczywiście



„Opowieści spod stołu” wg Stanisława Ignacego Witkiewicza,
fot. Magdalena Tramer.

w innych teatrach to można powiedzieć - rzeczy kameralne, ale w Tęczy angażujące niemalże całą obsadę. Dla nas to rzeczywiście już duże produkcje.

Warto dodać, że te spektakle w pewnym sensie otworzyły nam drzwi do szerszego teatralnego świata, ponieważ były prezentowane na festiwalach. „Osobliwe zdarzenie” otwierało jako gość specjalny festiwal Teatrów Ożywionej Formy „Maskarada” w Rzeszowie, „Švejk” był prezentowany na festiwalu „Spotkania” w Toruniu, a także na „Kontekstach” w Poznaniu. Wszystkie te festiwale realizowane są w Polsce, ale mają międzynarodowy charakter.

Co zatem będziemy mogli oglądać we czwartki, po ponownym otwarciu cyklu? Jaka propozycja czeka na widza?

MT: Do omawianych wcześniej tytułów należy dodać jeszcze „Opowieści spod stołu...”, które powstały właściwie z myślą o widzu młodzieżowym, ale świetnie się też nadają dla widowni dorosłej. Spektakl na podstawie „Juweniliów” Witkacego, wyreżyserował Tomasz Kaczorowski. To niezwykle ciekawa propozycja. Bardzo lubię to przedstawienie, z tego względu, że tu nie ma niepotrzebnej przesady czy szaleństwa, a Witkacy



„Mistrz i Małgorzata”, fot. Magdalena Tramer.



„Švejk”, fot. Magdalena Tramer.

pokazywany jest w całkiem zrozumiałym sposobie i wcale nie trzeba nim straszyć.

Zresztą wydaje mi się, że tu nie ma co oddzielać – twórczość dla dorosłych czy twórczość dla dzieci. Tak naprawdę teatr może być albo dobry albo zły. My staramy się robić ten dobry. Mam nadzieję, że nam się to udaje, ale to już widzowie ocenią. Jak na razie oceniają pozytywnie.

Jakie są plany Tęczy związane z kolejnymi produkcjami dla nieco starszej widowni?

MT: Na początku przyszłego roku kalendarzowego chcemy pokazać „Zamek” Kafki. Obecnie zasadniczy problem w tej realizacji stanowi zdobycie środków finansowych. Pandemia bardzo nam pokrzyżowała plany, zarówno jeśli chodzi o terminy, jak i finanse. Przymierzam się do tego spektaklu i mam nadzieję, że dojdzie to do skutku w pierwszym kwartale przyszłego roku.

Trzymamy zatem kciuki. A już dzisiaj zapraszamy do Teatru Tęcza na Czwartki Dorosłego Widza.

„Švejk” - 18 listopada godz. 19:00

Redakcja TS

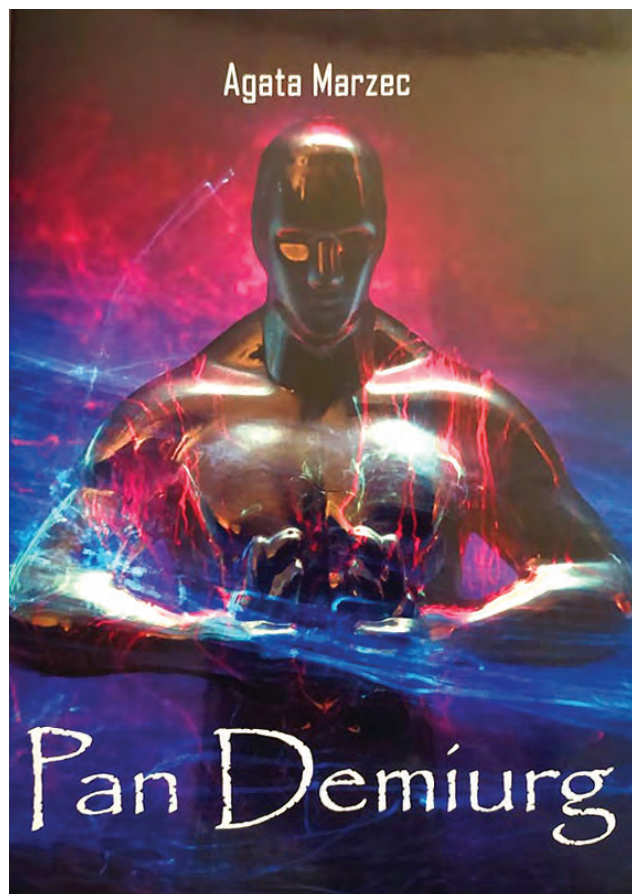


Dla fanów starego plakatu, z okazji 75-lecia Tatr Lalki Tęcza wystawa w Galerii „Przypadkiem”. Idąc ul. Bema całkiem przypadkiem lub celowo można podziwiać plakaty i afisze sprzed lat.



POLECAMY

ul. Stary Rynek 7
tel. +48 512 913 091
cepelinbooks@gmail.com
cepelinbook.com



Pan Demiurg jest już trzecim tomem poezji wydawnym przez nasze wydawnictwo (wcześniej: „Koronaświrus”. „Protokół” i „Trzeci jeździec Apokalipsy”), który wpisuje się we wręcz socjologiczne zjawisko, sprokurowane przez rzeczywistość covidową. Tym samym istotnie różni się od poprzedniego tomu autorki („A w moim ogrodzie rosną”) stając się w jakiejś mierze poezją publicystyczną, relacjonującą, choć oczywiście nie brakuje jej samej poetyckości.

Powyższy opis pochodzi od wydawcy.



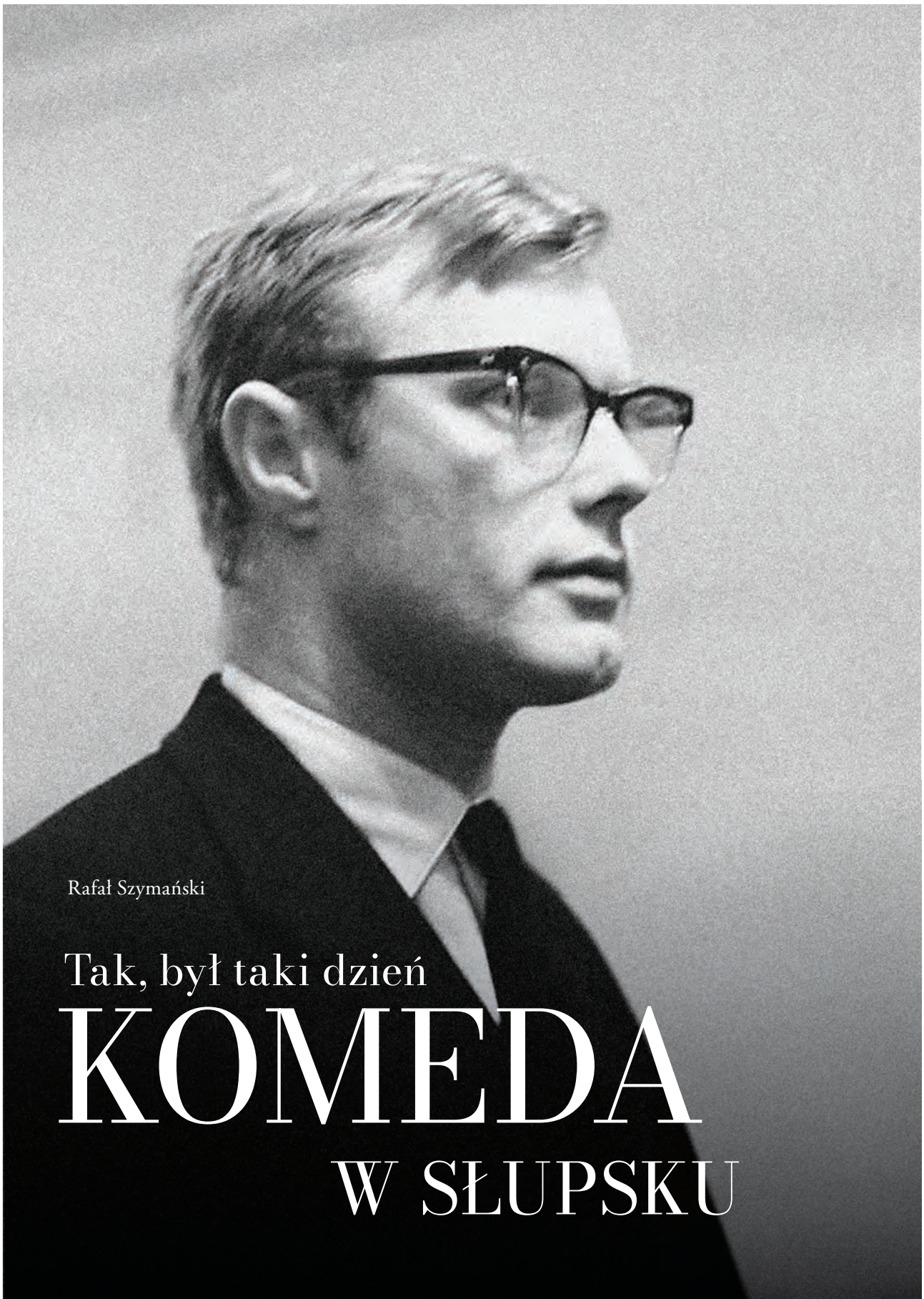
Książka, którą trzymasz w swoich dłoniach, przedstawia kilka miesięcy życia osoby chorej na zaburzenia odżywiania – na anoreksję. Chodź, wejdź na chwilę do tego świata. Rzeczywistości tysięcy ludzi na całym świecie.

Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

Pan Demiurg Agaty Marzec wydawnictwa Liberum Verbum oraz Biel Kości

Maliki Tomkiel wydawnictwa Papierowy Motyl dostępne w prezencie dla czytelników

Tramwaju Słupskiego pod numerem tel. 577 148 965



Rafał Szymański

Tak, był taki dzień
KOMEDA
W SŁUPSKU

for.: jazzforum.pl



Jedyne koncerty Krzysztofa Komedy odbyły się w Słupsku w październiku 1956 roku. Ikona polskiego jazzu jeszcze wtedy nie wiedziała, że będzie ikoną, nie wiedziała, że w tym mieście od 1995 roku odbywać się będą festiwale jej imienia. Stała na progu wielkiej kariery, zakończonej tragicznie, ale to już inna historia. Ale gdzie zaczynać karierę, jak nie w Słupsku?

Jaka była pogoda 27 października 1956 roku w mieście? Trochę deszczu rano, potem nawet przez chwilę pojawiło się słońce. Od Słupi wiał lekki chłodek, odczuwalny jednak w centrum miasta. Grupka mężczyzn szła przez Plac Zwycięstwa w stronę Powiatowego Centrum Kultury. Było trochę po 15. Mieli już próbę. Teraz już po obiedzie, a przed kawą był czas, by pochodzić po ulicach. Byli Sekstetem Komedy, który był w trasie promując jazz w polskim wydaniu. Jak się okaże już niedługo, już za chwilę, promując jazz na światowym poziomie.

Tego dnia o godzinie 17 grali pierwszy koncert, potem w tym samym miejscu drugi. Trwała mini-trasa, dzień wcześniej zagrali dwa dobrze przyjęte koncerty w Koszalinie, jutro mieli grać w Szczecinku. Byli objawieniem muzycznych scen w Polsce, kilka tygodni wcześniej w sierpniu '56 wygrali bezapelacyjnie I Ogólnopolski Festiwal Muzyki Jazzowej w Sopocie. Zespół grał nowocześnie, odkrywczo i od razu zdobył sympatię widowni, przełamał bariery i trafił na swój czas. Muzyczny i historyczny.

GOMUŁKA I JAZZ

W Polsce było kilka dni po przesileniu październikowym, do władzy doszedł Władysław Gomułka i dopiero rozpoczynał swój okres „komunizmu z ludzką twarzą”. W te dni ludzie uwierzyli, że nawet ten system za jego sprawą się skończy, dosyć mieli sowietyzacji, dosyć stalinizacji, dosyć retoryki z czerwoną gwiazdą w tle. Obyczajowo otwierało się okno na świat, w kinach wreszcie pojawiać się zaczęły filmy amerykańskie,

w radiu można było już głośno grać jazz i nie było potrzeby tłumaczyć, że to „muzyka amerykańskich murzynów uciśnionych przez klasę kapitalistyczną”. W takiej, coraz bardziej otwartej atmosferze, Komeda przyjechał do Słupska na koncerty organizowane przez „Głos Koszaliński”.

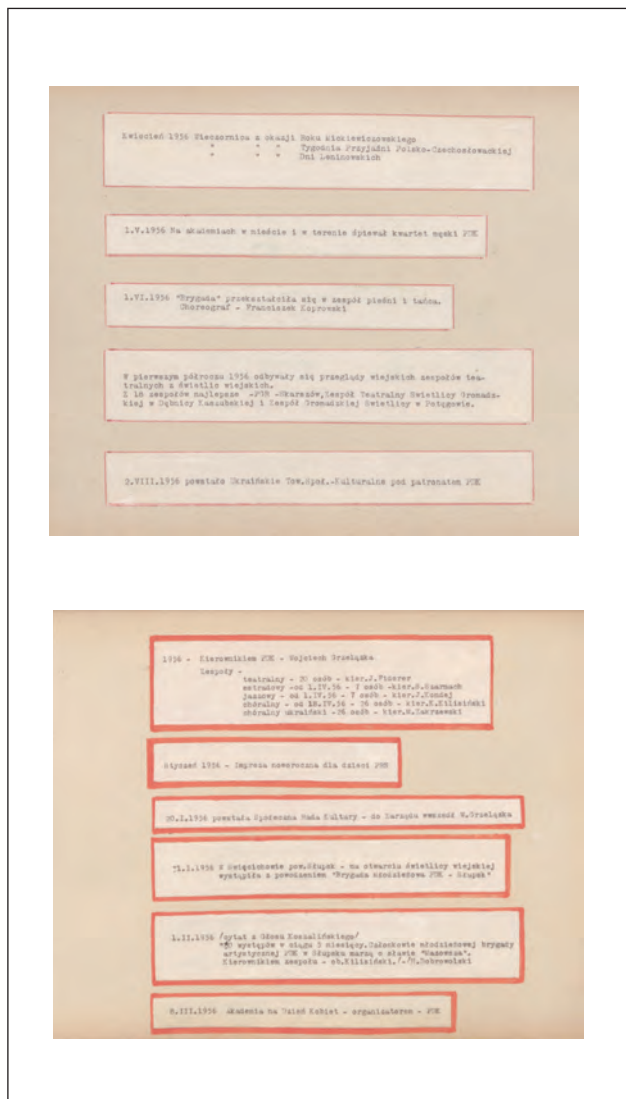
JAZZ W SŁUPSKU

Nie ma za wiele materiałów dotyczących tych występów. Wiemy, że był w Słupsku. To pewne. Wiemy, że grał dwa koncerty. Taką wiedzę daje przeglądanie ogłoszeń w ówczesnym „Głosie Koszalińskim”. Przed weekendem 26-28 października, ukazały się materiały zapraszające na te wydarzenia. W Koszalinie (sala WDK) w Słupsku (sala teatru, mieszczącego się w Powiatowym Domu Kultury, niedaleko obecnej siedziby filharmonii) i w Szczecinku (sala PDK).

Komeda, dzisiaj legendarny, wtedy jeszcze, mimo sukcesu w Sopocie, nie miał wielkiej pozycji na rynku. Stąd nie było dziwne, że nawet nazwa zespołu podlegała przekręcaniu. W pierwszym ogłoszeniu „Głosu Koszalińskiego” zapowiadającym koncert (nr 256, 1956 r.) jest „poznański sekstet jazzowy KOMEDY” (modern-jazz). W kolejnym (nr 257) „Sekstet Komedy”, w jeszcze innym „sekstet jazzowy Krzysztofa Trzcińskiego”. Rozrzut duży, dotyczy jednak tego samego – Sekstetu Komedy. Bez względu na nazwę i jej nieprecyzyjność, zespół zagrał w Słupsku w następującym składzie: Krzysztof Trzciński, Jan Ptaszyn Wróblewski, Jan Zylber, Jerzy Milian, Stanisław Pludra, Józef Stolarz.



Rysunek Sekstetu Komedy wykorzystany w ogłoszeniu zapowiadającym koncert, fot. arch. autora.



Fragment kroniki Powiatowego Domu Kultury z 1956 roku. Brak tam notki o koncercie Komedy, fot. arch. autora.

REPERTUAR

Co grali? Na pewno fragment „The Lady is a Tramp” z repertuaru Gerry Mulligana, bo to ustalili już w Sopocie, że te dźwięki zabrzmiały na początku każdego z ich kolejnych koncertów. A co potem? W „Głosie” zapowiadani byli jako ci, którzy zaprezentują „rewię melodii jazzowych”. I tak było. Komeda był na czasie z nurtami światowymi, bo w ogłoszeniu prasowym był już wyróżnik gatunkowy Be-Bop (pisownia oryginalna, zazwyczaj pisze się bebop), był cool, a całość występu definowano jako modern-jazz. To muzyka dla wymagających nawet dzisiaj. Ten „modern-jazz” był jednak zapożyczony bezpośrednio od Modern Jazz Quartet, powstałego w 1952 roku zespołu, którego Komeda i jego koledzy wtedy namiętnie słuchali.

KONCERT

Poznaniacy zagrali w Słupsku dwa koncerty, 27 października 1956 r., o godz. 17 i o godz. 20. Czy sala pękała w szach? Nie wiemy. Czy były bisy? Nie wiemy. Czy rozdawali autografy? Nie wiemy. Patrząc na to co się działo w Sopocie – zapewne tak. Słupsk nie był osobnym punktem na mapie, pustynią czy dzikim zachodem. Znano tu jazz, zanim dotarł nad Słupię Sekstet Komedy. W kronikach słupskiego Powiatowego Domu Kultury jest informacja, że od 1 kwietnia 1956 roku działa w jego ramach 7-osobowy zespół jazzowy pod kierownictwem J. Kondej. Zapewne byli na występie Komedy. Zapewne było tu liczne grono sympatyków nowej muzyki. Szkoda zatem, że w tej samej kronice o koncercie pana Trzcinińskiego i jego kolegów nie ma już jednak śladu.

Jak więc wypadły te słupskie występy? Posłużmy się cytatem z „Głosu”. Od razu jednak musimy się zastrzec – nie wiemy czy autor był na koncercie Komedy w Koszalinie, czy w Słupsku, z tekstu to nie wynika: „Półmrok, czarne okrycia grających i pulsujące werwą rytmy modern-jazzu – oto nastrój i atmosfera w jakiej występuje poznański „Seksztet Komedy”. Próbując wsłuchać się w muzykę, odnajdujemy w niej cały czar i urok prawdziwie nowoczesnych rytmów, które nakładają się na siebie, rozchodzą, by znów razem ująć w karby trudną dla uchwycenia przez nieprzyzwyczajone ucho, lecz jakże subtelną melodię”. To pozytywny opis. Mniej przychylny? „Niekktórzy z moich znajomych, stwierdzili po koncercie, iż nie znaleźli tam melodii”. To były jednak osobne głosy. Dominowało stwierdzenie „Nic więc dziwnego, że Komeda odniósł tak wielki sukces na tle całej krajowej plejady jazzmanów. Amatorom nowoczesnego jazzu na pewno się bardzo podobało.” Podobało się, bo zespół w tym okresie grał najczęściej standardy, ale przerobione przez Komedę. Czerpali od Duka Ellingtona, Garrego Mulligana, Woody Hermana. To ówczesnie klasycy.

Czy podobało się w Słupsku muzykom seksztetu? Czy coś pamiętają? Autor tego tekstu wysłał mail do Jana Ptaszyna Wróblewskiego, prosząc o podzielenie się opinią, czy pamięta jeszcze cokolwiek z tych koncertów. Niestety, pan Jan nie odpisał. Zapewne takich koncertów miał jeszcze z Komeda mnóstwo i trudno zapamiętać szczegóły.

I jeszcze te czarne stroje. To była nieprzypadkowa stylizacja. Komeda i koledzy mieli być trochę jak francuscy egzystencjaliści: Sartre, Camus czy Marcel. Połączenie filozofii, literatury i muzyki? Tak, w jednym, czarnym ubiorze. Przy estetyzującej muzyce. System wtedy stawiał na swojskość i zgrzebność. Stąd czerń, do tej pory kojarzona z żałobą, tu znalazła inny wymiar.

SŁAWNO? JEDNAK NIE

Magdalena Grzebałkowska w swojej książce „Komeda. Osobiste życie jazzu” opisuje, że Komeda zagrał w tym okresie w Koszalinie, Szczecinku, Sławnie i Słupsku (strona 137). Analizując ówczesną prasę regionu wygląda na to, że w Sławnie Trzeciński z zespołem nie miał jednak koncertu. To niewielki błąd i tak wyśmienitej książki. W Krakowie czy w Lublinie nikt nie skojarzy nawet, że może być takie niedociągnięcie. Możliwe, że autorka zasugerowała się faktem, że w koncertach (ale chyba tylko w Koszalinie i Słupsku) towarzyszył zespołowi Komedy zespół z PDK w Sławnie. Na użytek ogłoszenia w gazecie, na występ zespołu

ze Sławna, towarzyszący koncertowi Komedy, znalezione stwierdzenie „przedmecz” jazzowy.

STARY TEATR

Występ odbył się w sali Teatru (potem zwanego kinoteatrem Relax), który stał tuż za dzisiejszym pomnikiem Zamenhoffa. Komeda nie był największą gwiazdą, która zagrała w tym budynku. Potem deski jego sceny były świadkami występów m.in. Miry Kubasińskiej z zespołem The Oryginal London Beat czy Skaldów. Działo się. W 1976 roku budynek miał być wysadzony, z uwagi na inne kamienice nieopodal, został rozebrany. Przeszedł w niebyt.

Dzisiaj po Komedzie w Słupsku mamy Komeda Jazz Festiwal. To dużo. Bardzo dużo. Zdecydowanie więcej niż nikłe wspomnienie dwóch koncertów. Ale tak się zaczynała droga do kariery. Także Słupsk był jej świadkiem. ■



Przed paroma dniami województwo nasze odwiedził seksztet jazzowy Krzysztofa Trzecińskiego znany w całym kraju pod nazwą „Komedy”, występując w Koszalinie, Słupsku i Szczecinku. Amatorom jazzu nowoczesnego na pewno sprawił on wiele przyjemności.
Na zdjęciu: seksztet „w akcji”.

Zdjęcie ze słupskiego (lub koszalińskiego) koncertu Sekstetu Komedy zamieszczone w „Głosie Koszalińskim” (259, 1956 r.). Arch. autora.

Jeżeli macie Państwo wspomnienia dotyczące koncertu Komedy w Słupsku prosimy o kontakt:

resau@interia.pl



Urszula Markowska

KOCIA SZAJKA

opowiadka detektywistyczna
dla najmłodszych

Któż z nas w dzieciństwie nie lubił zagadek detektywistycznych? Ja rozczytywałam się w pozycjach o kryminalnym zabarwieniu, trzymających w napięciu do samego końca. Czytałam ukradkiem pod kołdrą świecąc latarką, wychylałam głowę co jakiś czas łapiąc powietrze. Nie wiem, co lubiłam bardziej, bohaterów tych książek, czy ten dreszcz emocji, że ktoś na czytaniu po nocach mnie przyłapie. Książek udało mi się przeczytać sporo, ale żal, że jednak nikt mnie nie chciał przyłapać, pozostał do dzisiaj. Tym razem Czytelnikom Tramwaju Słupskiego polecam książki z serii „Kocia Szajka”. To historia o kotach, opowiadka detektywistyczna dla najmłodszych, prześlągnięta humorem oraz wartką akcją.

Akcja książek z serii „Kocia Szajka” rozgrywa się w Cieszynie, mieście leżącym na pograniczu polsko-czeskim. Miejskowe koty o mocnym charakterze i dużej fantazji pomagają policji w rozwiązywaniu najtrudniejszych zagadek. Ilustracje stworzyła Malwina Hajduk, projektantka książek, plakatów, identyfikacji wizualnych wystaw i wydarzeń artystycznych. Książki do czytania młodszym dzieciom, jak również do samodzielnej lektury. Duże litery, piękne ilustracje oraz wciągająca akcja powodują, że jest to świetna pozycja dla tych, którzy właśnie zaczynają czytać. Z pewnością przypadnie do gustu również bardziej zaawansowanym czytelnikom. Dla dzieci w wieku 6-8 lat.

Każda z trzech części szybko wciąga, co chwilę wzdychając czytelnika za nos i myśląc mu tropy. Można powiedzieć, że tutaj nic nie jest takie, jakie mogłoby się wydawać... chociaż nie do końca byłaby to prawda! Autorka, tak pokierowała fabułą, żeby każdy zdołał polubić głównych bohaterów. Ich typowo kocie cechy na pewno zostaną szybko zdemaskowane przez opiekunów tego gatunku milusińskich.

O kotach i bajkach - rozmowa z autorką Kociej Szajki Agatą Romaniuk

Skąd pomysł, aby bohaterami książek uczynić kocich detektywów?

Bardzo, wręcz nałogowo lubię opowiadać bajki. Tę skłonność odziedziczyłam po moim dziadku, który był w tej dziedzinie prawdziwym wirtuozem. To on nauczył mnie również kochać książki i czytać. Opowiadałam improwizowane bajki moim synom, a także licznym zaprzyjaźnionym dzieciom. Wraz z nastaniem pandemii z wieloma znajomymi przestaliśmy się widywać. Wpadłam wtedy na pomysł założenia na Facebooku otwartej grupy Wieczorynka, na której codziennie o 19.00 spełniałam życzenia dzieci, snując historie wokół zgłoszonych przez nie tematów – o tańczącym gwoździu, psich archeologach czy okularach, które nie lubiły dentysty. To stwarzało przestrzeń dla wyobraźni i otwartość na różne możliwe warianty jednej historii. Pośród bohaterów tych opowieści pojawiały się należące do dzieci koty. Ich historie okazały się tak inspirujące, że musiała powstać o nich osobna opowieść. Poza tym, byłam tę książkę winna mojej kotce Laurze, która jest ze mną od siedemnastu lat. To dzięki niej poznałam kocie sekrety.

Kryminał, można tak powiedzieć o tej pozycji dla dzieci? Czy raczej to ciekawa zagadka, która ma rozbudzić ciekawość i wyobraźnię?

Kryminał! Może nie o krwawej zbrodni, ale jednak kryminał. W pierwszej części chodzi wszak o kradzież śledzi, a sprawca trafia za kratki. W kolejnych także mamy do czynienia z tajemnicami o naturze kryminalnej. Oczywiście to są książki dla dzieci, więc podstawą jest humor i zabawa, ale mali tropiciele mogą się przy okazji wykazać.

W drugiej części nieznaną sprawca rzuca kamieniem w ucho cieszyńskiego różowego jelenia. Sprawa jest przykra, więc aspirantka Walerka Koczy i Kocia Szajka muszą wyjaśnić, kto za tym stoi. A że akcja dzieje się wiosną, chodzą szlakiem cieszyńskich magnolii, a nawet organizują spływ kajakowy Olzą. Koci detektywi wiedzą, jak łączyć pracę z przyjemnością.

Kocia szajka skradła serca dzieci nie tylko w Cieszynie, ale i w całej Polsce.

Właśnie pojawiła się kolejna część Kociej Szajki. Jaka tym razem zagadka do rozwiązania czeka naszych bohaterów?

W Cieszynie nastąpiła zima. Listonosz Maurycy Moiczek stoi na moście na Olzie i podziwia krę. Nagle czuje



AGATA ROMANIUK

Absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu i założycielka Grupy Reporterskiej Głośnieją. Stypendystka programu rezydencyjnego Fundacji Pismo. W 2017 zainicjowała projekt badawczo-reporterski Światła Małego Miasta, który opisywał życie Polaków w najmniejszych miasteczkach. W 2019 ukazała się jej książka reporterska „Z miłości? To współczuję. Opowieści z Omanu”. Opowiadania i reportaże Agaty Romaniuk znalazły się w zbiorach „Przewiew. 12 opowieści otwartych” i „Nadzieja”. Jest także autorką książki „Zapalniki zmian. Jak projektować zachowania?”. Publikuje teksty w Dużym Formacie, Przekroju, Piśmie, magazynie Non/Fiction i Reportagen.

uderzenie. Ktoś przewraca jego rower i wyrywa mu torbę z listami. Aspirantka Walerka Koczy wie, że sprawa jest delikatna. Napad zdarzył się na granicy polsko-czeskiej. Do pomocy w śledztwie zostaje wezwana Kocia Szajka oraz czeski kocur Mały Jiżik. Pytania się mnożą. Dlaczego z torby zginął tylko jeden list? Komu na nim zależało? I czy uda się go odzyskać przed nadchodzącą Wigilią?

■



Zdjęcia Urszula Markowska

WYPLECIONY ŚWIAT KASZUBY

Wystawa „Wypleciony Świat Kaszuby”, to przede wszystkim Jubileusz 55-lecia pracy twórczej Czesława Hince. To również kolejna odsłona realizowanego w Młynie Zamkowym cyklu wystaw prezentujących dorobek artystyczny pomorskich twórców ludowych, naiwnych, rękodzielników oraz rzemieślników związanych z wiejskimi tradycjami.

Plecionkarstwo na Kaszubach było jedną z najważniejszych form twórczości ludowej, jednocześnie użytkowej. Uprawiane od średniowiecza służyło domostwom i gospodarstwom. Wyplatano kosze do kartofli, łubianki, kipy ze słomy i korzeni sosny, wiadra (też do wody), a nawet buty dla koni, by nie grzęzły w błocie i na bagnistej ziemi.

Najczęściej wykorzystywanym materiałem były: korzenie sosny, wiklina, gałązki i korzenie jałowca, świerku, kora brzozy, lipy lub kruszyny, witki dębu, wierzby i brzozy, darte na cienko błonki sosnowe i świerkowe, słoma i sitowie. Materiał pozyskiwano najczęściej z terenów podmokłych, gdyż surowiec był wtedy giętki i można było od razu wykonywać z niego plecionki.

Powoli gasnące, lecz wciąż jeszcze żywe, rzemiosło plecionkarskie na Pomorzu zachowane jest nie tylko dzięki świadomym zabiegom podtrzymywania rodzimych tradycji i dawnych umiejętności, ale także dzięki nadal odpowiadającej naszym potrzebom funkcji niektórych wyrobów plecionkarskich. Co prawda, współczesny asortyment plecionkarzy nie jest już tak obszerny jak dawniej, ale nowe potrzeby, nowe trendy kulturowe, moda na proekologiczny styl życia skłaniają do powrotu do korzeni.

MISTRZ GINĄCEGO RZEMIOSŁA

Czesław Hinc – pochodzący z Kościerzyny plecionkarz, rzeźbiarz, malarz na szkle. W jego krótkim nazwisku rodowym tkwi wielka siła wzrostu – talentów

i pasji podążających w różnych kierunkach – jak korzenie jednego drzewa. Mama Czesława, Jadwiga Hinc z domu Łosińska, hafciarka. Ojciec, Bolesław Hinc, plecionkarz. Oboje byli uczniami Teodory





i Izidora Gulgowskich we Wdzydzech Kiszewskich. Tam znajdował się ich rodzinny dom. Swoje artystyczne umiejętności przekazali synom – szczególnie Czesławowi i Romanowi. Roman odziedziczył po matce zamiłowanie do nici i haftu, Czesław po ojcu - do korzeni i plecionkarstwa. To właśnie ta dziedzina stanowi trzon jego twórczej pracy, choć rzeźba i malarstwo na szkle są mu równie bliskie i zajmują ważne miejsce w jego życiu. Swoją pierwszą kosz wykonał w latach chłopięcych. Jego ulubionym tworzywem są korzenie sosny, świerku, jałowca. Sięga także po wiklinę, słomę i gałęzie brzozy. Z jego rąk rodzą się niezliczone ilości kipek oraz koszy z pałąkiem w technice krzyżykowo-żebrowej, a także mace i różnego rodzaju formy wykonane niezwykle pracochłonną, i przez to odchodzącą w zapomnienie, techniką spiralną.

Ile stworzył koszy – tylu zrodził uczniów. Mówi, że w jego warsztatach wzięło udział 3200 osób – dzieci, młodzieży, dorosłych. Przekazywanie wiedzy, obok tworzenia, stanowi istotną i niezwykle ważną część jego życia. Tradycje twórcze kontynuują także najbliższe mu osoby: żona i jedna z córek wyplatają kosze, druga córka maluje obrazy na szkle. Spadkobiercami cennych umiejętności są też wnukowie. Mistrz Tradycji w wielu ośrodkach kultury i edukacji na Pomorzu pieczołowicie i z lekkim sercem dzieli się swoją wiedzą, umiejętnościami i pasją. Z jego inicjatywy powstało w 2001 roku Kaszubskie Centrum Szkolenia i Usług Regionalnych, upowszechniające kulturę kaszubską oraz twórczość ludową poprzez liczne spotkania, kursy, szkolenia, pokazy. Przestrzeń Kaszubskiego Centrum w Śledziowej Hucie jest jednocześnie pracownią rzemieślniczą Czesława Hinca.

Redakcja TS



Ekspozycję można oglądać do

27 marca 2022 roku,

w Muzeum Pomorza Środkowego

w Młynie Zamkowym w Słupsku.




Pracownia Ceramiczna
CERAMIKARNIA
ul. Szkolna 4, 76-200 Słupsk
tel. 600 455 765

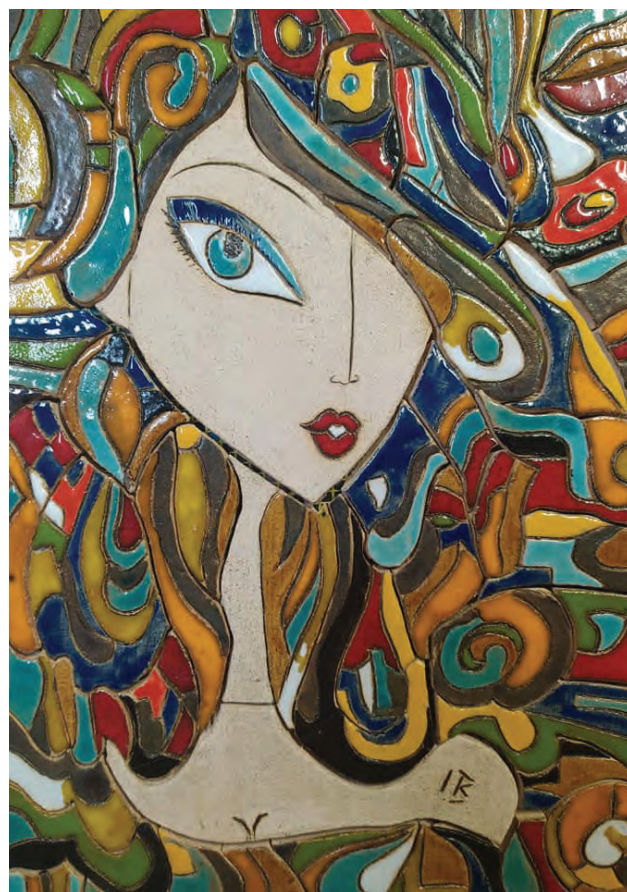
CERAMIKARNIA

ZAPRASZA NA WARSZTATY DOROSŁYCH I DZIECI

W pracowni ceramicznej **CERAMIKARNIA** odbywają się między innymi zajęcia ceramiczne dla dorosłych z mozaiki witrażowej w ramach **Budżetu Obywatelskiego 2021**. Powstają wspaniałe dzieła w formacie A3. Od nowego roku będziemy organizować warsztaty mozaiki ceramicznej dla dorosłych, serdecznie zapraszamy do udziału w warsztatach. Śledźcie Nas na FB.

Janka i Hanka

 [ceramikarnia](#)





MĘSKA SZOPA,

ale męska
tylko
z nazwy



Zdjęcia Męska Szopa.

Wiele lat temu w Australii pojawiła się inicjatywa tworzenia miejsc dla mężczyzn, którzy zakończyli aktywność zawodową. Zauważono, że brakuje im okazji do pielęgnowania relacji społecznych, trudniej im znaleźć dobry powód, by wyjść z domu, co w dłuższej perspektywie niekorzystnie wpływa na ich funkcjonowanie w społeczeństwie i na ich stan zdrowia.

Tak narodził się pomysł tworzenia ogólnodostępnych warsztatów - Men's Shed - Męskich Szop. W takich miejscach osoby wykluczone z aktywności zawodowej mogły dalej pracować, realizować wspólne projekty, ale także nawiązywać nowe i wzmacniać istniejące już przyjaźnie.

Okazało się, że Męskie Szopy ożywiły lokalne społeczności i przyczyniły się do zaciśnięcia lokalnych więzi.

MĘSKA SZOPA w Słupsku działa od 4 lat

13 lutego 2017 roku w Słupsku została otwarta Męska Szopa. To miejsce, w którym każdy może odnaleźć w sobie pasję do majsterkowania i spędzić aktywnie wolny czas. Męską Szopę w Słupsku stworzyła i prowadzi Fundacja Indygo, przy wsparciu Miasta Słupska, partnerem zaś jest sieć multimarketów Jula.

Wyposażenie „Męskiej Szopy” robi wrażenie na wszystkich majsterkowiczach. Wiertarki, frezarki, szlifierki, piły i setki mniejszych narzędzi. Na takie wyposażenie przydomowego warsztatu byłoby stać tylko milionerów. W „Męskiej Szopie” ze specjalistycznych narzędzi mogą korzystać wszyscy. Oczywiście za darmo.

MĘSKA - TYLKO Z NAZWY

Szopa stała się miejscem otwartym nie tylko na mężczyzn, bo stałymi bywalczykami są również panie. Przychodzą naprawić drobne sprzęty, szafki, krzesła. Ale przynoszą również sporo kreatywnych pomysłów na stworzenie czegoś od podstaw. Z pomocą przychodzą więc panowie i nie tylko pomagają w realizacji, ale również uczą jak korzystać z maszyn i narzędzi. Pod okiem dorosłych swoje pierwsze kroki w majsterkowaniu stawiają również starsze dzieci i młodzież.

- Męska Szopa powstała z potrzeby, ponieważ sam bardzo lubię majsterkować, a ciągle brakowało mi na to miejsca. Okazało się, że zapalonych majsterkowiczów jest znacznie więcej i stworzenie takiego miejsca stało się czymś oczywistym i potrzebnym. Fundacja Indygo podjęła się zadania i tak od kilku lat spotykamy się w dobrze wyposażonym warsztacie. Dzisiaj Męska Szopa to nie tylko miejsce, w którym można pomajsterkować, ale to sposób na integrację lokalną. Ludzie poznają się tam, zawierają przyjaźnie, a nawet związki. Łączy ich zamiłowanie do majsterkowania, albo zwykła potrzeba drobnych napraw, które trudno wykonać w mieszkaniu - podkreśla pomysłodawca Męskiej Szopy, Jacek Szuba.

Redakcja TS

„Męska Szopa” działa w budynku przy ulicy Wyspiańskiego 11 w Słupsku.

Męska Szopa

zaprasza



Męska Szopa, ul. Wyspiańskiego 11, Słupsk



Befriend to aplikacja łącząca osoby szukające psa do adopcji ze schroniskami, stworzona przez czterech uczniów LO III we Wrocławiu. Powstała 4 miesiące temu, a już dzięki niej 20 psów znalazło nowy dom.

Twórcy aplikacji są uczniami klasy informatycznej w Liceum Ogólnokształcącym Nr III we Wrocławiu. „Od zawsze chcieliśmy zmieniać świat wokół siebie na lepsze. Dzięki naszym umiejętnościom i zainteresowaniom stworzyliśmy aplikację przybliżającą nas do tego celu Jesteśmy miłośnikami zwierząt. Dlatego padło na psy z polskich schronisk, których liczba od lat się nie zmniejsza. W 2019 r. było to ponad 105 tys. psiaków. Stare metody docierania do zainteresowanych adopcją nie są już tak skuteczne. Świat poszedł do przodu, a my pomagamy

schroniskom za nim nadążyć.” - mówią w wywiadzie dla biuletynu wroclaw.pl

JAK TO DZIAŁA?

Po zainstalowaniu apki na telefonie (do ściągnięcia z GooglePlay lub App Store) i wprowadzeniu danych preferencyjnych psa, program wyświetli psiaki spełniające nasze oczekiwania i pozwoli wybrać tego wyjątkowego.

„W Befriend dostępne są tylko psy z polskich schronisk, przytulisk, fundacji i Towarzystw Opieki nad Zwierzętami. To właśnie im chcemy pomóc w znalezieniu domu w pierwszej kolejności. Sami działamy w 100% wolontaryjnie i nie obciążamy schronisk żadnymi kosztami. Aplikacja finansowana jest z datków w serwisie zrzutka.pl.” - informują twórcy.

Początkowo chcieli ograniczyć zasięg swoich działań do obszaru woj. dolnośląskiego, ale po czasie uznali, że jednak dadzą radę działać na skalę ogólnokrajową. I tak, dzisiaj współpracują ze schroniskami (poza dolnośląskimi) z okolic Warszawy, Poznania czy Lublina. W pierwszych miesiącach twórcy apki wychodzili z inicjatywą

dzwoniąc do schronisk i zapraszając do współpracy, w chwili obecnej schroniska same zgłaszają chęć udziału w tym przedsięwzięciu.

Aplikacja Befriend została wyróżniona na ogólnopolskiej olimpiadzie **Zwolnieni z Teorii**, zwyciężając w kategorii Złoty Wilk - projekt technologiczny.

Na podstawie doba.pl, wroclaw.pl

kontakt.befriend@gmail.com

tel. 739 040 607

 befriend

DOJRZAŁYM FACETEM BYĆ...





Marcin Pagięka

Mam lekko ponad czterdzieści lat, no dobra czterdzieści pięć, a dokładniej to skończone, bo wkrótce znów dojdzie kolejny rok. Z pewnością jest to już czas, kiedy stojąc przed lustrem, biegnąc ulubioną trasą czy czekając w łóżku na nadchodzący sen, aby zadać sobie pytanie, ile w mojej dorosłości jest już dojrzałości? Mam za sobą sporo różnorodnych doświadczeń, ale ile we mnie cech dojrzałego już mężczyzny?

Dojrzałość według mnie ma niewiele wspólnego z tym jak obeszło się z nami życie, co przeżyliśmy, czego doświadczyliśmy, czy nas poturbowało, czy obchodziło się z nami nader wychuchanie i delikatnie, bo to wszystko, to tylko doświadczenie.

Dojrzałość, to taka myślę nasza wewnętrzna podróż w swoje głębinę, w nas samych, w nasze wnętrza, w nasze myśli, w nasze decyzje. To czas, kiedy w pełni akceptujemy to, kim jesteśmy, ponieważ w drodze do tej świadomej dojrzałości doszliśmy do miejsca, w którym nie mamy już problemu z własną akceptacją, cieszymy się ze swoich zalet, ale także świadomie akceptujemy swe wady i przywary. Pracujemy nad nimi oczywiście, ale nie wywieramy już zbytnej presji na samych siebie. Nie zapominamy o swoim stałym rozwoju, ponieważ jako osoby dojrzałe zdajemy sobie sprawę z własnych braków i nie mamy problemu z akceptacją konieczności uczenia się przez całe życie. Jednak teraz, mamy już ten komfort, że możemy sięgać po naukę taką, jaką chcemy, a nie jaką podsuwało nam otoczenie, że możemy rozwijać kompetencje w jedynie interesujących nas obszarach.

Uważam, że facet w podobnym do mojego wieku, w okresie dojrzałości znać już również powinien tę cienką granicę pomiędzy pewnością siebie, a arogancją, bo arogancja to pewien rodzaj zuchwałego lekceważenia innych, a pewność siebie zaś, to odwaga, otwartość, to stan naszego umysłu, który kształtowany jest przez poczucie naszej tożsamości, wiary w siebie i samoakceptacji. Dzięki tej pewności siebie dojrzały facet potrafi być uważnym słuchaczem, co predysponuje go do bycia dobrym i wiernym przyjacielem. Jeśli jesteśmy otwarci, życzliwi i ludzie nam ufają, to wtedy zauważymy, że jesteśmy dla nich również źródłem wiedzy, porad, lgną do nas, lubią spędzać z nami czas...

Dojrzały mężczyzna zna już również różnicę pomiędzy wiedzą, a mądrością – wiedzę czerpał z książek, mądrość zaś ze szczebelków życiowej drabiny, po której się wspinał, często z trudem, często boleśnie doświadczając, często świadomie odrzucając po drodze toksycznych ludzi i pseudo przyjaciół, aby dojść na ten najwyższy stopień, z którego widać dalej, widać więcej, widać szerzej, jaśniej i piękniej...

Z tego właśnie miejsca, na tym najwyższym szczeblu drabiny widzi, że jego szczęście nie zależy już od rzeczy nabytych, które posiada, że te wszystkie przez lata zbierane zegarki nie są już mu potrzebne, ani dla niego istotne, że liczy się jeden lub dwa, z którymi wiąże go wspomnienia, że nie chodzi w tych wszystkich bransoletkach, które posiada, tylko w jednej podarowanej przez bliską mu osobę.

Bo w końcu poznał już różnicę pomiędzy chęcią, a prawdziwymi potrzebami.

Dojrzałym być, to już niekoniecznie udział w szalonych nocnych imprezkach, pełnych ekstazy, kolorowych drinków, neonów, bąbelków, brzmiejącej do rana głośniejszej muzyki, brokatu na ciele kobiet czy sztucznego dymu.

Facet taki po czterdziestce zna siebie, potrafi być szczerzy wobec siebie, zna swoje uczucia, pragnienia, rządze, potrafi być asertywnym, by rano nie czuć się dupkiem.

I chodź dojrzałości nigdy nie można pomylić ze starością, to jednak woli on już z kimś usiąść przy kawie, wodzie czy soku z pomarańczy, i oddać się wartościowej rozmowie, gadać o chmurach i o mądrych książkach, konwersować o zaufaniu i marzeniach, woli popatrzeć komuś bliskiemu szczerze w oczy, aby zobaczyć w nich cały swój świat.



I ważne jest również to, aby jako dojrzały facet, wyzbył się już chęci zmieniania drugiej osoby, aby porzucił już te zapędy, których kiedyś było w nim pełno. Akceptuje drugą osobę w pełni, a skupia się na swoim rozwoju, na sobie. Tej drugiej osobie niechaj dmucha w skrzydła, bo nawet jeśli ma ona głowę lekko w chmurach, to niech ją utwierdza w przekonaniu, że tak dalej powinna postępować, bo wszak jest ona w zgodzie z sobą, taką chce pozostać, niezależnie od opinii innych.

Dojrzały facet nauczył się odpuszczać, najtrudniejsze relacje w drodze swojego rozwoju już przepracował, nie nosi urazy, bo jest świadomy tego, że nie ma wpływu na deszcz za oknem, humor kolegi czy wojnę w Afganistanie. Że nie ma panowania nad upływającym czasem, że nie jest wszechstronny i samowystarczalny, że pierwsze siwe włosy są kolejnym etapem jego życiowej drogi.

Dojrzały facet jasno artykułuje swojemu otoczeniu, swoim najbliższym, co myśli, co czuje, czego chce, a czego się obawia, bo chce, aby inni nie musieli się tego domyślać, staje się dla otoczenia trwałym, solidnym i pewnym filarem, gwarantem niezależności.

Unika hipokryzji, stroni od osób, które mogą ciągnąć go w dół, a rozgląda się za tymi, z którymi mógłby wyjść na Giewont, bo ciągle tę wspinaczkę odkładał, aż w końcu poczuł, że to jest ten czas, ta chwila, aby wyruszyć w drogę, bo wie, że ze szczytu Giewontu, jak z tego ostatniego szczebla tej drabiny zobaczy wspaniałą perspektywę, ten zapierających dech w piersiach widok, poczuje wiatr wolności. Świeże powietrze przypomni mu najcudowniejsze chwile w jego życiu, ale co najważniejsze, za szczytu zobaczy, jaką drogę przebył, by tutaj stanąć.

I chodź od licznych życiowych doświadczeń ręce ma poodzierane, to niczym ten ból przy tej optyce, która tam w dole przed nim...

I nawet, jak z tej górskiej wycieczki na Facebook'u zamieści zdjęcie, to nie po to, by patrzeć na ilość lajków pod postem, bo wie, że swojego sukcesu nie opiera już na opinii innych, nie dba o to, co inni ludzie o nim mówią i myślą, bo on doskonale wie, jak ciężko zapracował na miejsce, w którym jest obecnie, no dobra, popatrzy może tylko czy zalajkowała ta jedyna, na której mu tak bardzo w życiu zależy, której obraz w sercu nosi, o której myśli, gdy mu źle, gdy sił, energii i motywacji brakuje...

Od nas samych zależy, czy wiecznie będziemy wędrowali nawet najpiękniejszymi, wielobarwnymi, ale jednak wciąż tylko dolinami, uskarżając się na swój los. Czy będziemy tkwili w przeszłości, trwali w byle jakich związkach, czy założymy wygodnie, górskie buty, by pewnie stąpać krętymi ścieżkami, kurtkę przeciwdeszczową, bo niejedną deszcz pewno napotkamy, lartarkę-czołówkę założymy na głowę – bowiem przy tej wędrowce w głąb siebie zastanie nas zapewne niejedną zmierzch, i niejedną noc, ale kiedy osiągniemy cel, przekroczymy metę, którą sami sobie wyznaczylismy, stanemy tam, gdzie nie wszyscy dochodzą, zobaczymy to, co nie wszystkim dane, pocujemy to, co czują nieliczni. Wówczas uśmiechniemy się do siebie, od tego uśmiechu podniosą się nam policzki, zaciągniemy się tym świeżym, ostrym powietrzem, a w oczach naszych widać będzie szczęście, spełnienie, ciszę, spokój, radość i miłość i na głos wykrzyczmy: Bez pierdolki, warto było!!!



Marcin Pagiela - Od ponad 20 lat mocno związany ze światem biznesu, jednak coraz bardziej zorientowany na zmiany, jakie mogą zachodzić we wnętrzu człowieka, a zwłaszcza u dojrzałego mężczyzny.



Rafał Szymański

Jedyny taki w historii: WARDACH, BASKET I SŁUPSK

Henryk Wardach był pierwszym zawodnikiem Gryfa Słupsk i w sumie jedynym, który trafił do reprezentacji Polski w koszykówce. Dzisiaj wszyscy kojarzymy basket nad Słupią z Czarnymi, ale zanim wylądowała ona w tym klubie, jej historia rozpoczęła się w Gryfie.

Basket w tym klubie pojawił się pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku. Po tym jak powstało nowe województwo słupskie. Aby budować struktury na różnych poziomach, do Słupska trafiło wiele osób z Koszalina, między innymi Józef Wołowski, który został prezesem Gryfa. I on postawił na rozwój koszykówki. Sprowadził trenera Henryka Cieślaka, a ten stworzył od zera zespół. Miał on swoją siedzibę w dzisiejszej Budowlance przy ul. Sobieskiego. I tam trafił z Człuchowa Henryk Wardach.

Był z rocznika 1964. Wysoki, silny, od razu grał na centrze, pod koszem, tam gdzie jet najwięcej zgiełku, tłumy, przepychanek. Radził sobie zresztą świetnie. To był jego żywioł i on w tych manewrach odnajdował się bez reszty. Był takim talentem, że w Słupsku zagrościł na stosunkowo krótko, a nawet wtedy, gdy Gryf grał tylko w III lidze był powoływany do reprezentacji Polski. Dlatego szybko trafił do ekstraklasy do Zagłębia Sosnowiec, i z nim w latach 1985 i 1986 zdobywał tytuły mistrza Polski. Potem grał też w barwach m.in. Pogoni Ruda Śląska, Bobrow Bytom, Nobilesu Włocławek. Był etatowym reprezentantem kraju. Jak przypomina Wikipedia w trakcie całej swojej kariery zawodniczej zgromadził na swoim koncie 8160 punktów, które zdobył rozgrywając 557 ekstraklasowych spotkań ligowych. Miał na swoim koncie występy w Mistrzostwach Europy. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 23 marca 2018 roku. Miał tylko 54 lata.

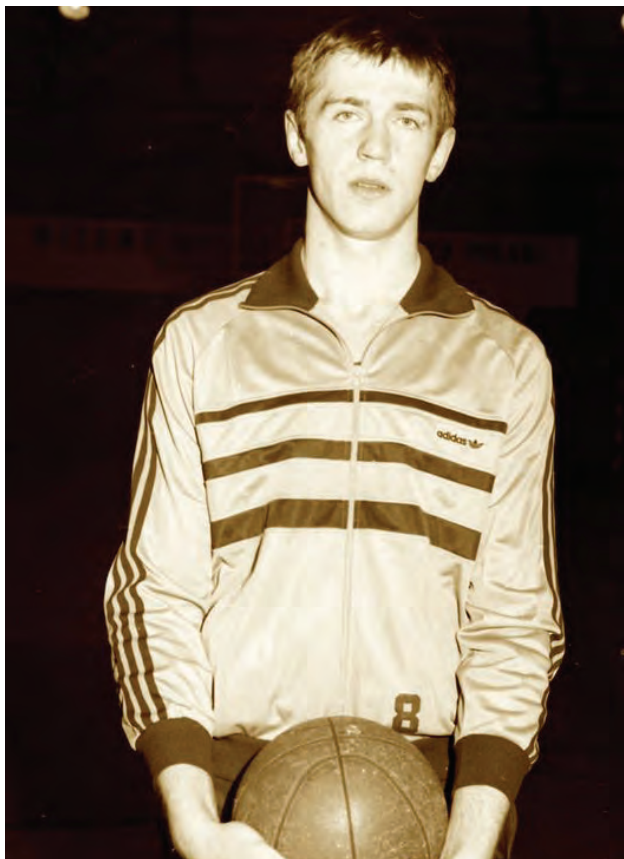
SŁUPSK

Gdyby nie gra w Gryfie Wardach nie trafiłby na salony polskiego basketu, nie zarabiałby na koszykówce pieniądze i nie występowałby w reprezentacji kraju.

Wypatrzony został podczas rozgrywek szkolnych Słupskiej Olimpiady Młodzieży, gdy reprezentował zespół szkolny z Człuchowa. Na rozmowy o przenosiny do Słupska wyjechała cała delegacja z Gryfa. Był w niej Janusz Roguszczyk, przed laty koszykarz Ogniwa, Gwardii Słupsk i Bałtyku Koszalin. W drugiej połowie lat 70. stał się on działaczem Gryfa. Emisariusze klubu odnaleźli Wardacha i jego rodziców w miejscowości Bińcza pod Człuchowem. Był 1978 rok.

- Rodzice go nie chcieli puścić. Pochodził z biednej rodziny. Przekonaliśmy ich, że w Słupsku może zdobyć zawód, pójść nawet do milicji – opowiadał autorowi tego tekstu pan Janusz, w materiale przygotowanym dla „Głosu Pomorza” w 2016 roku. - Wardach grał dwa sezony w Gryfie. To był spokojny, porządny chłopak. Nie miał podstaw koszykarskich, ale był wysoki. Wszystkie podania szły do niego i on kończył je usadem do kosza. To były czasy, kiedy mało ludzi miało po 2 metry. A on tyle miał. Podstaw techniki uczył się już w Słupsku. Uczęszczał także do Budowlanki, a w perspektywie miał w planach zostanie funkcjonariuszem MO. Wszak wtedy Gryf był klubem gwardyjskim, a więc właśnie milicyjnym i Wardach, gdyby został w Słupsku, pewnie miałby taką możliwość. Co dla rodziców wychowanych na wsi wydawało się ciekawą perspektywą. - Potem jednak zdecydował się przejść do potentata: Zagłębia Sosnowiec – opowiadał Roguszczyk.

Grając w Słupsku Wardach regularnie był najlepszym strzelcem zespołu. Występował w juniorach i seniorach, bez względu na wiek, był nie do zatrzymania przez rywali na poziomie rozgrywek na Pomorzu. „Głos Pomorza” tak opisywał jego osiągnięcia: „Sukces juniorów Gryfa w Elblągu. Dobrze spisują się w rozgrywkach eliminacyjnych do VIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży koszykarze słupskiego Gryfa.



fot. Twoje Zagłębie



PAP / ADAM MOKRY / Henryk Wardach

W kolejnym meczu ich przeciwnikiem była drużyna Truso z Elbląga. Pojedynek zakończył się sukcesem podopiecznych Henryka Cieślaka. Pokonali oni Truso na ich własnym parkiecie 71:46 (37:14). Najwięcej punktów dla Gryfa zdobyli Wardach – 35 i Kiezik – 16. Po tym zwycięstwie juniorzy Gryfa awansowali na drugie miejsce w tabeli. Do dalszych rozgrywek strefowych awansują trzy pierwsze zespoły.”

Jak widać Wardach zdobywał nawet blisko połowę punktów dla drużyny.

POWOŁANIA DO KADRY

Widząc skalę talentu Wardacha władze Polskiego Związku Koszykówki powołały go do kadry juniorskiej już w 1979 roku. Od razu też zaczęły się podchody, Wardacha chciało ściągnąć do siebie Wybrzeże Gdańsk, wtedy jeden z najważniejszych nadmorskich klubów w koszykówce.

Pierwszy raz do szerokiej kadry Polski seniorów, Wardach został powołany w lutym 1979 roku. Uczestniczył z reprezentacją w międzynarodowym turnieju w Sofii. W czerwcu 1982 roku trener kadry Jerzy Świątek na kolejnym zgrupowaniu reprezentacji zaczął namawiać Wardacha na zmianę klubu. W tym czasie Wybrzeże już oficjalnie wystąpiło do Gryfa prosząc o pozyskanie zawodnika. Sam gracz wróciwszy ze zgrupowania kadry Polski w sierpniu 1982 r. zakomunikował, że zamierza występować w Stali Bobrek Bytom.

PRZECIĄGANIE LINY

Tego było już za wiele. W Gryfie liczone się z tym, że wcześniej czy później klub straci tak utalentowanego zawodnika, gracza, który ma za sobą występy w kadrze Polski. Jednak chciano, by pomógł drużynie awansować do II ligi (wtedy to było zaplecze ekstraklasy). Zawodnik odbył rozmowę w dyrekcji klubu, przy której był także ówczesny trener Krzysztof Cieślak (nie skoligacony rodzinie z Henrykiem). Padły argumenty, jakie zawsze padają w takich rozmowach, „To nasz klub wyciągnął Cię z niebytu, pokazał koszykarskiej Polsce, pomóż więc nam awansować do II ligi i wtedy będziesz mógł pójść, gdzie będziesz chciał”. Wardach uległ namowom, poddał się argumentom i zdecydował się zostać w klubie. Wydawało się, że sytuacja została wyjaśniona.

Plan klubu znad Słupi był prosty, miał jednak drugie dno. Działacze planowali, że Wardach pogra jeszcze rok w Gryfie. Klub awansuje do II ligi, a potem

zawodnik wejdzie w okres poboru do wojska. Wtedy Gryf, jako klub milicyjny, załatwi mu tę służbę blisko miasta i na kolejne dwa lata Wardach będzie mógł znów zostać nad Słupią.

KASA ZADECYDOWAŁA

Niestety, umowa z Wardachem przetrwała kilka tygodni. Presja silniejszych klubów zwyciężyła. Zagłębie Sosnowiec miało kilka atutów w ręku. Po pierwsze pieniądze, po drugie gra w ekstraklasie, po trzecie możliwość odbycia służby wojskowej w kopalni (tak było w PRL), po czwarte patrz pkt pierwszy, ale zmaterializowany w postaci mieszkania M – 3, po piąte patrz punkt pierwszy i czwarty, ale zmaterializowany w postaci samochodu - dużego fiata 125 p. Dla młodego chłopaka, w czasach, gdy nawet dorośli czekali po kilkadziesiąt lat na swoje mieszkanie, było to zbyt kuszące. W październiku 82 r. napisał kolejne podanie o zwolnienie do Zagłębia. W listopadzie pojechał z reprezentacją Polski na tour po USA. A potem przeszedł do klubu z Sosnowca. Oczywiście ówczesna słupska prasa nie zostawiła na Wardachu suchej nitki. Tak pisano: „Młody 18-letni koszykarz został wciągnięty w sieć ciemnych zakamarków polskiego sportu. Zapewne kuszony korzyściami materialnymi zdecydował się opuścić Słupsk i występować w Zagłębiu” i „Opuszczenie Słupska bez słowa pożegnania nie było więc ze strony Wardacha przykładem godnym wybitnego sportowca – reprezentanta kraju”.

- *Żartowano, że zapłaciliśmy za niego traktorem* – wspominał trener Tomasz Służałek, ówczesny szkoleniowiec Zagłębia.

W tamtych latach w Słupsku Wardach nazywany był „Tobi”, może od jednego z bohaterów amerykańskiego serialu „Korzenie”, który emitowany był w TV. Wiedzano jednak tutaj, że Gryf nie jest w stanie zapewnić Wardachowi takich luksusów jak w Sosnowcu, klubie korzystającym z górniczej prosperity. Zagłębie było koszykarską potęgą, Gryf chciał dopiero walczyć o coś więcej. Z lokalnego punktu widzenia szkoda było tracić tak dobrego zawodnika, patrząc szerzej, cała koszykarska Polska widziała to inaczej: „jest okazja, by utalentowany zawodnik rozwijał się, dlaczego Słupsk tak bardzo nie chce go puścić?”

ZOSTAŁA LEGENDA

Ostatecznie Wardach trafił do Zagłębia i był to krok, na pewno w dobrą stronę. A i Gryf poradził sobie bez tego gracza. Awansował wtedy do II ligi, niestety na tym poziomie widoczny był już brak tak klasowego zawodnika. Po roku wrócił do III ligi, potem znów awansował. Zaczynał tworzyć markę basketu, która eksplodowała na przełomie XX i XXI wieku doprowadzając sekcję, już pod patronatem Czarnych do medali mistrzostw Polski w ekstraklasie. Jednak nowy Wardach, o takiej skali talentu, wciąż się jeszcze nie pojawił. Trzeba czekać. ■

KARIERA HENRYKA WARDACHA



1981-1982: Gryf Słupsk
1982-1991: Zagłębie Sosnowiec
1991-1994: Stal Bobrek Bytom
1994-1995: Nobiles Włocławek
1995-1997: Pogoń Ruda Śląska
1997-1998: Nobiles Włocławek
1998-1999: Pogoń Ruda Śląska
1999-2000: Zagłębie Sosnowiec - II liga

UCZESTNIK ROZGRYWEK:

Pucharu Koracza (1992-1993, 1998-1999)
Pucharu Saporty (1995)

OSIĄGNIĘCIA I WYRÓŻNIENIA:

- Uczestnik mistrzostw Europy (1985, 1987)
2-krotny Mistrz Polski (1985-1986)
- Pięciokrotny brązowy medalista Mistrzostw Polski (1984, 1989, 1991-1992, 1995)
- Zdobywca Pucharu Polski (1983, 1995)
- Finalista Pucharu Polski (1984, 1989, 1999)
- Zaliczony do I składu najlepszych zawodników polskiej Ligi (1989)

Authorized hyperMILL® Reseller



CAM Technology

CAM Technology Sp. z o.o.
ul. Wiktora Przybyły 1
43-300 Bielsko-Biała

Przechrój ostatnich lat w branży przemysłowej, doskonale ukazał rozkwit i ogrom możliwości obrabiarek sterowanych numerycznie CNC. Producenci maszyn, bez chwili oddechu przysięgają się w dostarczaniu coraz to bardziej wydajnych technologii. Dlaczego? Ponieważ muszą nadążyć za rosnącymi potrzebami klientów związanymi z szybkością dostaw oraz optymalizacją obróbki.

Nasza firma jako jedyna w Polsce oferuje narzędzie do optymalizacji obróbki skrawaniem i programowania maszyn CNC, oprogramowanie CAM hyperMILL. Osoby zarządzające firmą CAM Technology od blisko 20 lat z sukcesem wdrażają w przedsiębiorstwach właśnie system hyperMILL jako doskonałe rozwiązanie do szybkiego i bezpiecznego programowania obrabiarek CNC o szerokim stopniu skomplikowania. Nowoczesne technologie obróbki skrawaniem, obróbki wysokowydajnej i pełne wykorzystanie możliwości dostępnych obrabiarek to główne cele, do których świadome przedsiębiorstwa w dzisiejszych czasach dążą.

Oprogramowanie CAM hyperMILL, doskonale odpowiada na potrzeby rynku właśnie pod kątem uzyskania tych celów.

Obrabiarka numeryczna, pomimo iż najbardziej zaawansowana technologicznie, potrzebuje wiedzy jakiegoś ruchu ma wykonać. Oczywiście można programy NC tworzyć ręcznie z pomocą dostępnych cykli maszynowych, natomiast jest to niezwykle czasochłonne i kosztowne. Rynek w obecnych czasach bardzo dobrze pokazuje, że odczuwamy deficyt doświadczonych programistów maszyn CNC a ludzie posiadający odpowiednie kompetencje są bardzo wysoko opłacani. Dzięki oprogramowaniu hyperMILL, można w doskonały sposób zautomatyzować proces programowania, gdzie nawet niedoświadczony operator, będzie mógł bez specjalistycznej wiedzy generować bezkolizyjne i zoptymalizowane programy obróbcze.

Jak już zostało wcześniej nadmienione, firmy produkcyjne i narzędziowe wymagają coraz to bardziej zaawansowanych obrabiarek w celu sprostania potrzeb rynku. Dlatego przez ostatnie



Optimalizacja obróbki, wdrażanie programów NC, nowoczesne technologie wytwarzania.

Autoryzowane wdrażanie oprogramowania CAM hyperMILL.

lata było można zauważyć niesamowite zapotrzebowanie na urządzenie wieloosiowe, głównie symultaniczne centra frezarskie 5-cio osiowe o ogromnych wręcz możliwościach obróbczych skomplikowanych kształtów.



Prowadząc firmę CAM Technology oraz wdrażając oprogramowanie CAM hyperMILL, niejednokrotnie mogliśmy uczestniczyć w wytwarzaniu bardzo ciekawych komponentów, które wymagały zastosowania innowacyjnych technologii w płynnych 5-ciu osiach. Oczywiście jest to, że projekty takie i wykonywanie komponentów bardzo trudnych technologicznie są znacząco bardziej lukratywne dla klientów niż elementy o prostych kształtach.

Oferowane przez nas rozwiązanie CAM hyperMILL, jest pionierem w tematach wysokowydajnej obróbki z uwzględnieniem innowacyjnych narzędzi dostępnych na rynku. Od lat dopracowywane są technologie HPC oraz HSC zarówno w technologiach 3D jak również w obróbkach symultanicznych 5-cio osiowych. Wielokrotnie jako firma wdrażaliśmy oprogramowanie hyperMILL w przedsiębiorstwach, które już posiadały inne konkurencyjne rozwiązania. Dlaczego? Ponieważ problemy techniczne i koszty z nimi związane były nieakceptowalne.

Jako firma, możemy pochwalić się wieloma rekomendacjami, gdzie z sukcesem, dzięki innowacyjnym cyklom, mogliśmy uruchomić i zoptymalizować obróbkę komponentów 5-cio osiowych a sprawność, szybkość i prostota tworzenia nawet najbardziej skomplikowanych programów i technologii jest doceniana przez klientów na całym świecie.

Jeśli i Ty borykasz się z problemami czasu tworzenia programu NC lub masz komponenty, które chcesz zoptymalizować i wprowadzić w firmie pełne wykorzystanie posiadanych maszyn, skontaktuj się z naszą firmą a nakreślimy i omówimy, co możemy dla Ciebie zrobić.

hyperMILL®



© The helmet was programmed and produced by DAISHIN

Authorized hyperMILL® Reseller



Dostarczamy oprogramowanie
CAM dla wymagających



MOYA.

Daleko zajedziesz!



najwyższej
jakości
paliwa



program dla
klientów biznesowych
MOYA Firma



koncept kawiarniano
-gastronomiczny
Caffe MOYA



dobrze
zaopatrzone sklepy
convenience



partnerska
współpraca
biznesowa

moya
sieć stacji paliw

www.moyastacja.pl

tel.: 22 496 00 00 | biuro@anwim.pl